

# SPOŁECZEŃSTWO

Warszawa.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI.

Wielka № 1-a.

## OD REDAKCJI.

Stojąc wytrwale na stanowisku demokratyzmu politycznego i społecznego, rozpoczynamy nowy okres pracy w warunkach wyjątkowo trudnych i niepomyślnych dla skutecznej obrony i szerzenia naszych zasad. Niemniej jednak ufność w siły żywotne warstwy społecznej, której niezmiennie służymy, każe nam nadal prowadzić „*Spoleczeństwo*” w słusznym przypuszczeniu, że obopólne wzmożone wysiłki redakcji i przyjaciół pisma pozwolą przetrwać przejściowy okres reakcji powszechnej.

Ażeby zadosyć uczynić wzrastającym potrzebom naszych czytelników,—zamierzamy rozszerzyć dział naukowy i literacki w „*Spoleczeństwie*”, jako też wprowadzić szereg ulepszeń technicznych.

W tym celu powołaliśmy do współudziału redakcyjnego pp.: **J. Wł. Dawida, Ludwika Krzywiewskiego, Wacława Nałkowskiego, Janusza Korezaka, Wacława Makowskiego, Wacława Wróblewskiego, Henryka Lukreca, J. M. Muszkowskiego.**

Zespół stałych współpracowników tworzą: *Marjan Aleksandrowicz, S. Auerbach, Adolf Basler, Gustaw Been, Zbigniew Brodzki, Leon Choromański, Jan Cieśliński, Julja Dicksteinówna, Jan Dmochowski, Dr. J. H. Friedlander, Natalja Gąsiorowska-Grabowska, Władysław Gacki, Bolesław Gorczyński, Edward Grabowski, Bronisław Grosser, Jan Hempel, Jan Adolf Hertz, Czesław Hulanicki, Jerzy Huzarski, Karol Irzykowski, Cezary Jellenta, St. Karpowicz, Stefan Kiędrzyński, Zygmunt Kisielewski, Wacława Kiślańska, Lucjan Konarski, W. Kowalski, Ludwik Kulczycki, Alexy Kurcyusz, Antoni Lange, Stanisław Leśniewski, Stefan Lichtenstein, Tadeusz Michalski, Władysław Nawrocki, Tadeusz Nejmark, Antoni Nowacki, Dr. Mieczysław Oxner, St. Poraj, Aleksander Powojczyk, Czesław Poznański, Jan Mirosław Poznański, Helena Radlińska (Orsza), Tadeusz Radwański, Dr. Adolf Reybekiel, Michał Romer, Bolesław Rozstański, S. Rudniański, Zofja Rygier-Nałkowska, A. Rząśnicki, Savitri, Dr. Jakób Segaf, Dr. Stanisław Słoński, Adam Sokolski, Kazimierz Sterling, Mieczysław Sterling, Jan Strauss, Dr. Wanda Szczawińska, Antoni Szech, Dr. Mieczysław Szerer, Piotr Wilamowski, Bruno Winawer, Wilczek, Rom Witkowski, Wacław Wolski, Kazimierz Wroczyński, K. Zalewski, Dr. Adam Zielińczyk, Iza Zielińska i inni.*



 **Bezpłatny dodatek kwartalny** 

w objętości 6 — 7 arkuszy druku.

Książki oryginalne i tłumaczone stanowią całość jednolitą, obejmującą zagadnienia z dziedziny społecznej, politycznej i literacko-artystycznej — w opracowaniu, odpowiadającym wymaganiom współczesnych metod naukowych. Tym sposobem powstanie serja prac, którą oddamy w ręce czytelników pod ogólnym tytułem

*„Spoleczeństwo”*

Jako pierwszy tom wyjdzie w Październiku praca Edwarda Grabowskiego p. n.

 **„Prawo Konstytucyjne w Rosji”.** 

(Zarys obowiązującego prawodawstwa).

## Z chwili obecnej.

Jak opary poranne, kłębiąc się nad moczarami, odbierają przedmiotom, w mgłę otulonym, wyrazistość zarysów, tak samo stosunki polityczne przed r. 1904—1905 spowijały nasze życie społeczne w takie same kształty zatarte. Istniały wprawdzie jądra wyraźniejsze a nawet bardzo wyraźne: tam zawiązki polityki realnej, ówdzie rdzeń obecnej demokracji narodowej, a jeszcze bardziej, w ukryciu, dawało się odczuć ocknięcie się świadomości ludu pracującego. Ale pomiędzy temi ośrodkami ciągnęły się pasma stanów pośrednich: skrajzenia poglądów walczyły o lepsze z pstrokacizną ubioru wschodniego, w deptaku zaś wężkiej wymiany zdań uwijały się istne postacie hermafrodytów społeczno-politycznych. Mglistość ta pojęć czerpała moc swoją z braku życia politycznego, i raczej się dziwić należałoby, gdyby rzeczy stały inaczej. A z rozplywnością poglądów szły w parze złudzenia przeróżne: „sympatyków“, wyznających w teorii hasła walki klasowej, w życiu zaś codziennem kumających się z zasadami, które w niwecz obracały to credo teoretyczne, było tylu, co kamieni na polu mazowieckiem, „demokratów“ zaś! — ba! kto zliczy te krocie osób, które przywłaszczały sobie miano i zaszczyty, jeno nie obowiązki demokratyzmu.

Rok 1905 położył kres tym stosunkom niedojrzałym.

Na widownię życia publicznego wypłynęły partie. Rzekłbyś: rozpoczęło się pospolite ruszenie demokratów. Prócz realistów, którzy jedni mieli odwagę ukazania się z otwartą przyłbicą, wszystkie inne stronnictwa z pośród warstw zamożniejszych udrapowały się w szaty nazwy ludowej: demokracja narodowa, postępowca, chrześcijańska! Tak, same demokracje na podłożu zwyczajów przypominających mocno atmosferę poddańczą — chociażby owego sakramentu, który polega na obowiązkowym całowaniu przez służącą ręki pańskiej. Nadaremnie poszukiwalibyśmy tych, co przyznaliby się, iż przywodzą wsteczny lykomałomiaszczkowemu, liberalnemu mieszczaństwu z większych ognisk życia lub ziemianom średniozamożnym... Wiele było w tem przywłaszczaniu sobie nazw nieodpowiednich mglistości dawnej — zwłaszcza w obozie „postępowym“, ale także sporo wyrachowania. Liczono na niewyrobienie tłumów, że pociągnięte nazwą, pójdą za tego lub innego znaku panami demokratami. Była to w obliczu ludu licytacja i n d e m o c r a t i a m.

Ale te kłęby oparów mglistych, które pozostały po dawnym okresie, rozwiewają się z wolna.

Obecnie takie wyjaśnienie stosunków odbywa się w obozie postępowym, i to odbywa się wśród namiętnych wybuchów dumy obrażonej, nicowania przeciwników i insynuacji, dziwołagów logiki i okrzyków zacieńtrzewiałości rasowej.

W tym razie „postęp“ polski, który najdłużej ze wszystkich kierunków społeczno-politycznych przebywał w stanie mgławicy, uległ prądowi koniecznemu życia. Ogi, polykając nowinki przeróżne, wchłaniał także zasady klasowości. Aż w końcu, w miarę opadania opa-

rów idejowych, poczuł, że te zasady są zanadto niestrawne. Jędrne, nadają się do umysłu doktrynerów, jeno nie osób, które dufają, iż odznaczają się większą subtelnością ducha. Wszczyła się głucha, tłumiona niechęć przeciw czerstwej doktrynie, i wciąż rośnie w napięciu swoim. „Postęp“ zaczyna umizgać się do rewizjonizmu. Nie kwapił się zgola naśladować wzorów niemieckich w ich działalności społecznej (rewizjonizm jest tam odłamem stronnictwa robotniczego, a wysuwając swoje pomysły, bynajmniej rąk nie zakłada), natomiast tem skwapliwiej rozdymał negację walki klasowej i podciągał pod nową nazwę rzeczy, od których rewizjonizm odzegałby się stanowczo. Wi doczne było, że po tej przygrywce nastąpić muszą harce namiętniejsze.

I te w końcu nadeszły.

Wprawdzie sprawę nieco zamietoszono we wrzawie naganki „asemickiej“, obrony ojczyzny zagrożonej, ratowania wolnej myśli. Ale są to tylko akcesorja podrzędne, które dzięki warunkom miejscowym uwydatniły się bardziej niż należało. W rzeczy samej zaś chodzi o zdławienie zasady klasowej. Akcesorja mogą unieść umysły niewyrobione, ale życie społeczne odznacza się tem, że w swym żywiołowym rozwoju zdoła oddzielić plewy od ziarna i umie wysnuwać wnioski. Jak podmuch wiatru rozprasza opary poranne i odsłania przedmioty, tak samo pod działaniem ostrej wymiany poglądów znika mglistość. Fizjognomie społeczne zaczynają zarysowywać się wyraźniej: po jednej stronie liberalizm czy radykalizm mieszczański, niezbyt pochopny do jasnego wygłoszenia swoich założeń, po drugiej — lud robotniczy, który bynajmniej nie chce chadzać na cudzej obroży ani w ordynku obcym.

K. R. Żywicki.

## Zmiana kursu rządowego w zaborze pruskim.

W zaborze pruskim kursować zaczęły pogłoski o zmianie polityki rządowej w stosunku do Polaków. Realnym faktem, na którym m. i. pogłoski te się opierają, jest, że rząd nie przystępuje do uchwalonej przez izby pruskie akcji wywłaszczenia. Różnie taktykę tę rządu tłumaczą. Jedni utrzymują, że plan akcji jeszcze nie jest należycie opracowany, inni — że działa tu tajna interwencja Austrii. Najprawdopodobniwszem jednak wydaje się przypuszczenie, pozostające w związku z całą polityką wewnętrzną Niemiec współczesnych i z wynikającym z niej stosunkiem rządu do Polaków.

Rozwój sił wytwórczych pcha Niemcy dzisiejsze z siłą żywiołową na tory demokratyzacji państwa i społeczeństwa. Niemcy coraz to bardziej zbliżać się muszą w swych ideałach do sąsiadów z Zachodu, przedewszystkiem do Anglików.

W związku z tem pozostają ideały czystego parlamentaryzmu, wyemancypowanego z pod wpływów korony, ideały demokracji mieszczańskiej z jednej strony, demokracji społecznej ze strony drugiej. Przeszkodą, najsilniej dającą się we znaki temu wzmagającemu się parciu ku demokratyzacji, jest państwowość pruska, reprezentowana przez dynastję Hohenzollernów. Oczekiwać należy coraz to intensywniejszej walki w Niemczech współczesnych pomiędzy temi

dwoma obozami: obozem demokratyczno-wolnościowym i monarchiczno-junkierskim. W walce tej wrogowie skupiać muszą swe siły, ześrodkowywać je i trzymać w pogotowiu.

To też reakcja ogólnoniemiecka, pruska zaś specjalnie, skrzętnie się ogląda za przyszłymi sprzymierzeńcami. Wówczas z konieczności zwrócić musi uwagę na cały wschód Prus, na prowincje znacznie mniej pod każdym względem rozwinięte, gdzie proces rozwoju kapitalistycznego albo znajduje się jeszcze w powijakach, albo też (jak na Śląsku), gdzie kapitalizm ten przypomina przedsiębiorstwa kapitalistyczne w niebywale wyzyskiwanych kolonjach. Wschód Niemiec—to główna ostoja reakcji nie tylko pruskiej, lecz i ogólnoniemieckiej. Stamtąd rekrutuje się całe pruskie junkierstwo; tam przeważa wielka własność rycerska. Ale junkrowie czują coraz bardziej potrzebę sprzymierzeńców, czują, że wpływy wymykają się im powoli i coraz mniej liczy sprzymierzeńców nawet ich zbyt hałaśliwy patryjotyzm, będący frazesem dla utrzymywania w karności żywiołów bardziej demokratycznych; junkrowie zaś stopniowo wyzwalają się z pod „przesądów rasowo plemiennych”. A równocześnie spostrzegają muszą, że tuż obok nich, o miedzę, siedzi brat—szlachcic polski, bardzo w idealach społecznych do junkra zbliżony. Sąsiedzi zaczynają się wzajemnie sobie przyglądać i przekonywują się, że nie taki znów djabeł straszny, jak go malują, że są jednak większe niebezpieczeństwa od „niebezpieczeństwa wszechniemieckiego”. Przy sposobności przekonywują się junkrowie, że brać szlachta polska wcale tak bardzo nieprzejednana nie jest, że gotowa głosować za podwyższeniem listy cywilnej króla pruskie-

go, że nie za miskę, lecz za łyżeczkę soczewicy gotowa zamienić szeroki gest obrony narodowej na „politykę umiarkowania i taktu”.

Naturalni ci sprzymierzeńcy junkrów pruskich coraz to bardziej stawać się muszą sprzymierzeńcami faktycznymi. A na sprzymierzeńców znów niepodobna tak gwałtownie nacierać. Stąd możliwość, nawet prawdopodobieństwo pewnej zmiany w rządowej polityce polskiej. Wzrost demokracji socjalnej w latach ostatnich w Niemczech, spotęgowana do objawów rewolucyjnych walka o reformę wyborczą do sejmiku pruskiego, coraz to żywsze i energiczniej objawiające się niezadowolenie najszerzych warstw niemieckich z reakcji pruskiej, rozpanoszonej w całej Rzeszy, wszystko to spać nie daje dynastji i junkrom. Czas, czas najwyższy szukać sprzymierzeńców!

I tem może da się wytłumaczyć w sposób najbardziej prawdopodobny, że uchwalone prawo o wywłaszczeniu w życie nie wchodzi. Wywłaszczenie dotyka przedewszystkiem wielkich właścicieli ziemskich Polaków; na ich miejscu osiąść mają włościanie niemieccy, żywioł wprawdzie niemiecki, ale demokratyczny. Tymczasem przyszłość pruskiej reakcji oprzeć się na nim nie może. Reakcja, jeśli ma się ostać, oprzeć się musi na wschodzie pruskim; nie należy przeto przyspieszać tętna jego rozwoju! Przeciwnie, tam środek ciężkości sił powoli przesunąć musi reakcja. Nie darmo Poznań zostaje miastem stołecznym; nie darmo wydawane są miliony marek na przepyszną średniowieczny zamek cesarski, nie darmo ks. Eitel w nim osiada. Nie darmo generalissimus międzynarodowej reakcji europejskiej, cesarz Wilhelm, odwiedza coraz to częściej prowincje wschodnie; nie bez myśli

JANUSZ KORCZAK.

## CHATA.

Chata moja stała zdaleka od szosy.

Nie słyszałem turkotu, gdy wozy jechały na targ do miasta, ani hałasu, gdy chłopci hulali w szynku.

Słowiki pięknie śpiewały. Ona sadziła kwiaty i znała ich nazwy.

Mieliśmy przyjaciół. Często nas odwiedzali.

— Jesteś szczęśliwy, — mówili.

Uśmiechali się życzliwie.

— Masz kwiaty, i słowiki nuca w ogrodzie. Masz gołębnik... Tylko chatę swą zbudowałeś zbyt blisko szosy.

\* \* \*

Raz podczas burzy przyszedł obcy człowiek. Przyszedł do nas, bo ma wrogów, którzy go ścigają.

Patrzała ciekawie na człowieka, który ma wrogów. My mieliśmy tylko przyjaciół. Dziwny człowiek: czoło i skronie stare, a oczy młode.

Opowiadała o naszej chacie, ale obcy człowiek powiedział chmurnie:

— Zbudowaliście ją zbyt daleko od szosy.

Potem poszliśmy, by obejrzyć kwiaty po burzy. Żał nam było kwiatów, które zniszczyła burza.

— Pocóż wam to zielsko? — zapytał.

Milczał długo, a my posmutnieliśmy bardziej jeszcze.

Potem ona poszła sobie, nie wiem dokąd, — pewnie wstydziła się łez.

Zostaliśmy sami.

— Każ jej sadzić kartofle, powiedział podróżny, którego ścigali wrogowie. — Zburz gołębnik, niech hoduje krowy.

— Poco? — zapytałem.

— Mleko krów rozdasz matkom, gdy karmić będą, a kartofle dzieciom, gdy dorosną.

\* \* \*

Nazajutrz weszła do pokoju uśmiechnięta. Przywitałem ją cicho, powieki miałem opuszczone.

Posmutniała.

— Już wiem, — szepnęła!

Smutna cisza.

— Już nie pozwolisz mi sadzić kwiatów ani gołębi hodować. To był on.

— Znasz go?

— Znam... Kiedy powiedział, że nasza chata zbudowana zbyt daleko od szosy, poznałam zaraz, że to on... Dobrze, będąc sadziła kartofle.

\* \* \*

— To są ziemniaki dziewczyny, która sadziła kwiaty, — mówili ludzie nieufnie.

— To jest mleko człowieka, który hodował gołębie.

Kiedy nasi towarzysze dawni dostrzegli, że niema ani kwiatów, ani słowików, — opuścili nas.

Przybyli nowi, — byli niezadowoleni:

— Chata wasza zbyt daleka od szosy. Nie słyszycie ani turkotu wozów, gdy jadą na targ do miasta, ani hałasu, gdy w niedzielę chłopstwo pije w szynku.

Niekiedy bywa smutno, ale wówczas zapytuję cicho:

— Prawda, że się nie gniewasz.

Odpowiada przez łzy:

— O nie... Przecież tak być powinno...

politycznej jeździł przed miesiącem do Poznania, Malborka i Królewca, gdzie mową wygłoszoną na temat swej misji, będącej misją z łaski Boga, nie zaś z woli narodu, wywołał na zachodzie państwa niemieckiego namiętne uczucia nienawiści i niechęci do idei monarchicznej i do reakcji wogóle.

Z tych stron, ze wschodu panować będzie reakcja, gdy ją rodzinny Berlin od siebie wyprze. *Ex oriente lux* dla całej reakcji pruskiej i dla Hohenzollernów.

Nieszczęśliwa to wprawdzie rola dla prowincji polskich, niemniej dosyć prawdopodobna. Szlachta polska w obronie tronu Hohenzollernów, w obronie tradycji rycerstwa niemieckiego! Czy jednak sojusznik ten na powodzenie liczyć może — wielce to wątpliwe. Przeciwno sprzymierzonej reakcji szlacheckiej polsko-pruskiej wytworzy się sprzymierzona akcja żywiołów ludowych. Ale i tu demokracja społeczna Niemiec na poważną pomoc liczyć nie może. Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, poza szlachtą, nosi piętno wybitnie drobnomieszczańskie. Czy się szlachcie polskiej uda obałamucić te połowiczne żywioły drobnomieszczańskie, utrzymać je w karnym szyku reakcji ogólnopolskiej w imię polityki „solidarności ogólnonarodowej” — to pytanie poważne, na które odpowiedź na razie bardzo jest trudna. Niewątpliwie drobnomieszczaństwo polskie w Poznańskim więcej jest rozwinięte, aniżeli w jakiegokolwiek innej dzielnicy polskiej, stąd i wymagania może stawiać większe. Kwestja to jednak ilości, nie jakości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa — stanie w jednym szeregu z rodzimą szlachtą w obronie tronu i starodawnych tradycji do walki z „przewrotem” wszelkiego pokroju.

Rozwój współczesny Niemiec pcha ich politykę wewnętrzną na szczególne tory, wytwarza oryginalne sytuacje, wywołuje ciekawe sojusze, demaskujące część nacjonalizmu wszelkiego kalibru przy równoczesnym ujawnianiu istotnych i zasadniczych kwestji społecznych.

Edward Grabowski.

## O ludziach i ideach.

Są pisarze-planktony, zwracający się zawsze w stronę wiatru, płynący zawsze z prądem i to w takim stopniu, że w czasie niedawnej burzy rewolucyjnej z prostych funkcyj burżuazji zmieniali się w pisarzy rewolucyjnych, wymachiwali czerwonymi chusteczkami; dziś ci niedawni szermierze poszli znów mniej lub więcej na prawo, niektórzy nawet wprost w szeregi czarnej sotni — „raz westchnęli ku niebu i znów wrócili do swego pogrzebu”.

Chłopstwo dostarcza nietylko materiału biernego dla reakcji, ono dostarcza też najwięcej księży, którzy ze swej strony przykładają się czynnie do utrzymania ciemnoty; albowiem nienawidzą światła, naprzód fizjologicznie jako jednostki najczęściej uwstecznione w ewolucji biologicznej, atawistyczne; powtóre — jako ludzie, należący do pewnej klasy społecznej, która byt swój gruntuje na ciemnocie.

Reakcja biologiczna to nietylko dążenie ku przeszłości, to — ogólniej — dążenie ku *inności*: lotr pragnie cnoty, cnotliwy — grzechu; głupi — mądrości,

mądry — głupoty, gieszefciarz staje się miłośnikiem sztuki, kat zajmuje się hodowlą kwiatów, policjant uprawia poezję, a nieraz, o dziwo, kapitalista staje się z nudów — rewolucjonistą.

Słonością do szczerzego konserwatyzmu, obok ludzi starszych, odznaczają się również ci ludzie młodzi, którzy dużo, za dużo, przecierpieli: gdy pewna granica cierpienia, różna dla różnych indywidualności, zostanie przekroczone, wówczas, jak przy zbyt niemiernym mechanicznym obciążeniu materiałów, następuje krach i w duszy człowieka. Człowiek nieraz z najdzielniejszego staje się bojaźliwym, uczuwa wstręt do każdej, zwłaszcza nagłej zmiany; podobnie, jak ranny, który boi się przeniesienia na inne, choćby wygodniejsze łóżko; ciało już się przyzwyczało, ułożyło odpowiednio do nierówności podstawy. — Podobnie i więzień Chillonu nie chciał opuszczać swej ciemnicy.

Ludzie głupi dzielą się na dwa gatunki.

Do pierwszego należą głupcy zharmonizowani, zgodni sami z sobą — głupcy adekwatni. Ich towarzysztwo, obniżając naszą gorączkę psychiczną, może być chwilowo nawet miłe, kojące.

Do drugiego gatunku należą głupcy zdezorjentowani: okoliczności życiowe, czy też instynktowne dążności ortopedyczne zmusiły ich zająć się naukami i nagromadzili oni nieraz w sobie wielki zapas wiedzy niestrawionej: niby młode żarłoczne psiaki, lykają oni wszystko bez wyboru i tę nagromadzoną swą zawartość umysłową oddają nam, przy każdej sposobności naraz całą, niestrawioną, skisłą. — Tacy głupcy są okropnymi towarzyszami — takich mądrych głupców, czy głupich mądrych, należy unikać jaknajbardziej.

Charakter narodowy objawia się między innymi i w rodzaju głupoty, tak np. głupi Polak odznacza się tem, że mówi lekko z kpinami o rzeczach mądrych, których głębi ani się nawet domyśla; będzie np. stroił kpiny z Darwina, a *propos* małpy. Głupi Rosjanin przeciwnie, mówi poważnie z wielkim aplombem o rzeczach najgłupszych: o wyższości „waksy” petersburskiej nad warszawską, zrzeczności „sobaczki” swego towarzysza pułkowego i t. p.

Nienawiść ludzi głupich do inteligencji to nietylko zawiść, to jest również instynktowna obawa duchowo słabych przed duchowym brzemieniem, które grozi przytłoczeniem ich mózgom.

Niektórzy pisarze łagodnego usposobienia sądzą, że wszelka wrogość między ludźmi polega na nieporozumieniu i dla tego dość jest przeciwnikowi jasno coś wytłumaczyć, ażeby go przekonać i skłonić do ustępstw, do zgody. Pogląd ten, iście pedagogiczny, może być dobry w stosunku do dzieci, lecz nie do ludzi dojrzałych, zajmujących w społeczeństwie pewne określone stanowisko: poglądy tych ostatnich są związane z ich interesem, jeżeli nie osobistym, to klasowym — oni nie chcą być przekonani, ich więc niema co przekonywać, ich trzeba pokonać.

Mickiewicz powiedział, że „w dobrej sprawie dzieło zniszczenia jest równie święte, jak dzieło tworzenia“ i, trzeba dodać — równie trudne, a może nawet trudniejsze: bo jakiejże to potęgi umysłowej, jakiej niezależności duchowej, jakiego krytycyzmu, jakiej odwagi, nie tylko duchowej, ale i fizycznej, potrzeba na to, aby to, co od wieków przez wszystkich jest uświęcone, uznawane za prawdziwe i dobre, uznać za błędne i szkodliwe i jak Samson wstrząsnąć kolumnami odwiecznego gmachu — potrzeba odwagi nie tylko duchowej, ale i fizycznej, bo nowatorów mordują. — Rolą genjuszów jest głównie zrywanie pęt z bezradnej ludzkości, a ona już sama idzie wtedy naprzód.

\* \* \*

Wyzyskiwacze i oszuści lubią przybierać sobie maskę idealizmu i gdy skrzywdzeni przez nich upominają się o swe prawa, „idealiści“ traktują ich zgóry jako „materiałistów“, jako hołotę, która dba tylko o żołądek, niezdolna wznieść się do zrozumienia rzeczy wyższych, wiecznych.

\* \* \*

Z różnych wyzyskiwaczy najbezwzględniejszymi są wielcy finansiści, — oni zabijają tak jak armaty dąkonośne — działają telepatycznie!

\* \* \*

Tołstoizm jako sielanka, zabawa w prostotę, wiejskość, chłopskość jest bardzo higieniczna, pod warunkiem, że ma się po za sobą życie wesołe, bynajmniej nie po chłopsku, lecz po pańsku, spędzone, a obok siebie — kapitały.

\* \* \*

Dobrze jest naśladować proroka Tołstoja, ale — *grau ist alle theorie* — naśladować nie w jego teorii, lecz w jego praktyce, życiu: naprzód hulanki, rozkosze, — życie szerokie; później dopiero, znacznie później — filozofja, etyka — sława. Należy tylko równie przezornie jak Tołstoj obrać sobie odpowiednich do tego celu przodków, którzyby przez cały szereg pokoleń poili się higienicznie, energetycznie — krwią i potem pracującego ludu! — Wtedy można naprawdę kochać ten lud, jak swe rybki w stawie, — kochać taki jakim jest: ciemny, religijny, wrogi cywilizacji — kochać i życzyć, aby takim pozostał wiecznie.

Broń Boże jednak odwrócić porządek życiowy — zaczynać od *praktykowania* jego teorii, bo wtedy skończy się na *teoretyzowaniu* jego praktyki; a to może doprowadzić do obłądki, samobójstwa lub zbrodni; i zamiast być „błogosławieństwem“ ludzkości jak Tołstoj, człowiek staje się jej „kłatwą“ jak Nietzsche.

Wacław Nałkowski.

## Ruch robotniczy w 1909 r.

Jedynym źródłem statystycznym orientacji w walce pracy z kapitałem w Rosji są sprawozdania z działalności inspekcji fabrycznej, które, jakkolwiek często nie odpowiadają wymaganiom współczesnych badań statystycznych, jednakże ze względu na swą „jedność“ posiadają stanowczo dużą wartość. W tym roku dziwnym zbiegiem okoliczności sprawozdania za 1909 r. ukazały się bardzo wcześnie. Zazwyczaj ukazują się one w druku dopiero po upływie 2—3 lat po upływie opracowywanego okresu. Dla ludzi, interesujących się owymi sprawozdaniami, było to ze wszech miar niedogodnie, ztracało się bowiem pod przerożnym wpły-

wem chwili kontakt z ubiegłym okresem, zapominało się mimowoli o pewnych specyficznie subiektywnych wrażeniach, które pomimo wszystko odgrywają pewną rolę nawet w... statystyce.

Sfera nadzoru inspekcji fabrycznej pozostaje już od kilku lat prawie bez zmiany: liczba zakładów przemysłowych i robotników naogół nie zwiększyła się. Na początku 1910 r. dozorowi inspekcji podlegało 14,710 zakładów przemysłowych, zatrudniających 1,831,396 robotników. Poza sferą kontroli inspekcji pozostawało 814 zakładów z 14,382 robotnikami. Zmniejszenie ilości zakładów, podległych kontroli inspekcji, jest zjawiskiem stałym i niepożądanym. Tłumaczy się to tem, iż coraz bardziej drobne zakłady dążą do uwolnienia się od kontroli. Faktycznie inspektorowie fabryczni odwiedzili 12,000 zakładów (71<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) oraz 3,393 zakłady, nie podlegające kontroli. Każdy inspektor dokonał kontroli w 116 wypadkach (w 1908 r. — 113).

Znamienne są informacje, dotyczące ewolucji wielkiego przemysłu. Powstało wiele wiejskich mechanicznych fabryk tkackich miast poprzednich ręcznych, do czego przyczyniły się biura, wydające zamówienia na towary. To przejście od przemysłu chałupniczego do fabryki znamionuje nie tylko postęp techniczny ale i społeczny. Z drugiej strony w wielu gubernjach zaczyna się rozwijać chałupnictwo, co jest chociażby z tego względu niepożądane, iż biura, wydające pracę, nie podlegają nadzorowi inspekcji.

Ilość robotników mężczyzn w r. u. powiększyła o 0,4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ilość zaś robotnic o 3,4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Czyli ilość robotnic wzrosła osiem razy szybciej, niż ilość robotników. Identyczne zjawisko obserwować się daje w Zachodniej Europie. Jest to, bez wątpienia, wynik taniości pracy kobiet i ich większej *spokojności*.

Prawie jednogłośnie wszyscy inspektorzy fabryczni konstatają olbrzymi upadek fali strejkowej. W 1908 r. zanotowano 892 strejki z 176,000 strejkujących; w 1909 tylko 340 z 64,166 strejkujących. Zmniejszyła się gwałtownie ilość strejków politycznych (w 1908 r. — 464, w 1909 r. — 50). W strejkach politycznych 1909 r. brało udział 8,363 robotników w stosunku do 92,694 w 1908 r. Wogóle strejki polityczne 1909 r. nie były zgoła podobne do strejków z ubiegłych lat, gdyż wywołały je nie wydarzenia polityczne, lecz głównie chęć świętowania 1-go maja. Miały one miejsce tylko w wielkich zakładach przemysłowych (zatrudniających więcej niż 1000 robotników), gdzie się też częściej zdarzały strejki natury ekonomicznej. Pierwsze miejsce w stosunku do ilości strejków zajmuje gubernja warszawska (46<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), grodzieńska (38<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) i astrachańska (38<sup>0</sup>/<sub>0</sub>). Według produkcji liczba strejków przedstawia się w następujący sposób:

metalurgia, budowa maszyn	— 73
przemysł drzewny	— 62
„ sukienny	— 58
manufaktury	— 28

Strejkowano przeważnie nie dłużej, niż 10 dni. Stracono w ten sposób ogółem 417,768 dni roboczych. Gorzkie doświadczenie lat ubiegłych nauczyło robotników powstrzymać się od nagłego proklamowania strejku. Powodem strejków były: płaca zarobkowa (70<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), niezadowolenie z zarządu i porządków (w 38 wypadkach), czas roboczy (w 20 wypadkach). 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogólnej ilości strejków zakończyły się całkowitem zwycięstwem robotników, 46<sup>0</sup>/<sub>0</sub> — zupełną porażką. Najwięcej owocnymi okazały się te strejki, w których brała udział mała liczba robotników. Najdogodniej dla robotników zakończyły się strejki w przemyśle drzewnym i nafcianym, znacznie gorzej — w bawełnianym i wełnianym. W niektórych wypadkach strejki spowodowane zostały pozbawieniem pracy części robotników. Aresztowano strejkujących w 13 wypadkach, przywołano na pomoc wojsko i policję w 10. Wypadków gwałtu ze strony robotników w roku sprawoz-

dawczym wcale nie było. Zaznaczyć należy, iż w ostatnim trzechleciu ruch strejkowy znacznie podupadł. Dowodzi tego poniższa tablica:

Rok	Ilość strejków w stosunku % do ilości zakł. przemysł.	Ilość strejk. robotn. w stosun. % do ogół. ilości robotników.
1907	23,8	41,9
1908	5,9	9,7
1909	2,3	3,5

Nastroj robotników w 1909 r. był bardzo przygnębiony. Ilość skarg z ich strony znacznie się zmniejszyła, specjalnie skarg zbiorowych, co świadczy o dotkliwym braku wszelkiej organizacji. Bojaźń utraty miejsca powstrzymywała robotników od zwracania się o pomoc do urzędników inspekcji. Tem właśnie objaśnić można fakt, iż zmniejszyła się na ogół ilość podawanych skarg i zażaleń. Jeżeli zaś ilość skarg, uznanych przez inspekcję za usprawiedliwione, zwiększyła się (47,9%), a liczba spisanych protokołów jest tak nieznaczną (na 18,000 tylko 932), to można to objaśnić instrukcją niespisywania protokołów w wypadkach nieznaczących. Zauważone zaś zwiększenie się ilości nakładanych kar oraz skarg na złe obchodzenie się można wytłumaczyć osłabieniem klasy robotniczej.

Depresja, panująca wszechwładnie na rynku handlowym, wpływała, bez wątpienia, na nieprzejednane usposobienie fabrykantów przy próbach rozjemczych, czynionych przez inspekcję. Działalność rozjemcza inspekcji, na którą sami inspektorowie zapatrują się bardzo pesymistycznie, i która, według projektowanej reformy, nie będzie podlegała ich kompetencji, — dała w roku sprawozdawczym rezultaty bardzo słabe.

Interwencja była skuteczna tylko w drobnych zatar-gach, co jest dowodem, iż stosunki przemysłowe w państwie rosyjskiem doszły do tego stopnia rozwoju, iż konieczne są specjalne instytucje rozjemcze.

W 1909 r. inspekcja fabryczna rozpatrzyła 1093 skargi administracji fabrycznej na robotników. Powodem tych skarg był przeważnie bierny opór i protesty przeciw obniżaniu płacy. Robotnicy natomiast zaniesli 24,098 skarg, przeważnie z powodu obniżek płac. Na 91,299 robotników, wnoszących skargi, inspekcja odrzuciła, jako nieuzasadnione, 16,175.

Stosunek skarg uzasadnionych do ogólnej liczby skarg był następujący:

Rok	Liczba skarg wogóle	Liczba skarg uzn. za uzasadn.	% skarg uzasadnionych
1907	266,452	85,129	31,9
1908	155,964	74,245	47,7
1909	110,917	53,205	47,9

Do funkcji inspekcji fabrycznej należy kontrola nad wypadkami nieszczęśliwymi. W 1909 r. zadeklarowano inspektorom 70,999 wypadków (w 1908—76,404). Zmniejszenie się ilości wypadków było wynikiem pewnego zastoj w metalurgji i zakładach mechanicznych, które dają największy odsetek wypadków.

Większość wypadków zakończyła się chwilową utratą zdolności do pracy, co pociąga za sobą obowiązek ponoszenia kosztów leczenia, lub wypłacenia połowy zarobku za czas choroby. Wobec tego w 1909 r. inspektorowie rozpatrzyli tylko 12,598 spraw, z których 67,6% załatwiono polubownie, 31,3% pozostały nie załatwione, a 1% nie uzyskały aprobaty, gdyż załagodzenie sporu nie było zgodne z prawem.

Przyznane odszkodowania były następujące:

	Ilość wypad.	% stosunek pensji do zar.
W wypadkach zakończonych śmiercią	223	46,6%
W wypadkach zakończonych zupeł. utrat. zdol. do pracy	35	66,6%
W wypadkach zakończonych części. utrat. zdol. do pracy	8,259	9,1%
W sprawozdaniach za 1909 r. niektórzy in-		

spektorowie uskarżają się na upadek związków zawodowych. Przyczyną tego smutnego faktu jest niemal wyłącznie działalność władz administracyjnych. Odbija się to dotkliwie na położeniu robotników, specjalnie w tych wypadkach, gdy interwencja inspekcji, wobec zupełnego braku odpowiednich norm prawnych, nie może mieć miejsca. Nadużycia przy wypłatach, o których robotnicy z obawy represji ze strony fabrykantów nie zawiadamiają inspekcji, a następnie zanoszenie skarg przeważnie przez takie jednostki, które zlikwidowały swe porachunki z danym zakładem przemysłowym, są charakterystycznymi wskaźnikami terażniejszego stanu kwestji. Dobrze, iż p.p. inspektorowie wspomnieli, chociaż pokrótce, o tej stronie medalu. Stwierdzili bowiem swym urzędowym autorytetem, jak niezbędne są związki zawodowe.

Bolesław Rozstański.

## Obrona Społeczna.

Tworzenie doskonałej organizacji społecznej stanowiącej istotę pracy, dążeń i życia ludzkości pojętej najszerzej, napotyka na niezliczone szeregi trudności i przeszkód, czy to takich, które nie pozwalają zdobywać nowych placówek; czy też innych, które dezorganizują, kruszą pracę już dokonaną.

Do tej kategorii przeszkód należy niewątpliwie zjawisko społeczne zwane zbrodnią i walka z niem stanowi ciągłą troskę każdej społeczności ludowej, i chociaż nie jest to czynnik, któryby mógł zupełnie zniszczyć wszystkie zdobycze spółzycia, jest on rozkładowy, więc i troska — najzupełniej usprawiedliwiona.

Cokolwiek wszakże przedsiębrało społeczeństwo ludzkie w walce ze zbrodnią, wszystko to nie osiągało zamierzeń, nie usuwało zbrodni, nawet nie wpływało na jej zmniejszenie.

I dziś stoimy wobec takiego samego stanu rzeczy. Urządzenia społeczne do walki z przestępstwem istnieją, funkcjonują mniej lub więcej sprawnie, pochłaniają mnóstwo sił społecznych, więcej niewątpliwie, niż mogłyby i powinny — a tymczasem radykalnej zmiany ustosunkowania nie widać. Przestępstwo trwa, szerzy się, drwi z udoskonalonych urządzeń karnych, celkowych więzień i domów poprawczych, gilotyny i deportacji, drwi często cynicznie, występując na widownię tam, gdzie by się najmniej można było tego spodziewać.

I oto troska społeczna o byt własny poczyną się w tym względzie niepokoić żywiej, niż zwykle. Objawem tego niepokoju jest szereg prac około kodyfikacji prawa karnego i cała literatura wyrastająca na tem tle w ostatnich czasach, niezmiernie bogata i różnorodna, ożywiona namiętnościami, szukająca zarówno praktycznych jak i teoretycznych rozwiązań tego kołającego zagadnienia społecznego.

A z pośród wszystkich tych prac i rozpraw wysuwa się jako rzecz specjalnie bodaj godna uwagi, jeśli nie zupełnie nowa, to w każdym razie w nową przybrana szatę teoria „obrony społecznej” przeciwko ludziom, którzy są „niebezpieczni”, lub nawet „wysocce niebezpieczni” dla porządku życia społecznego.

Teoria ta, przez usta Prins'a, Liszt'a i szeregu innych teoretyków głoszona, znalazła świeży wyraz bardzo znamieny w rezolucji kongresu Międzynarodowego Związku Kryminologów w roku bieżącym. Rezolucja ta niepozbawiona praktycznego znaczenia brzmi: „Prawodawstwo powinno ustanawiać specjalne środki obrony społecznej przeciwko przestępcom stanowią-

cym ogólne niebezpieczeństwo, czy to ze względu na recydywę, czy wskutek nałogów życiowych, czy też wobec skłonności i sposobu życia uzewnętrznionych w postaci przewidzianego przez prawo przestępstwa." Głównym i najciekawszym punktem w całej tej teorii, kamieniem obrazy dla wszystkich dotychczasowych prądów kryminologicznych jest tutaj kwestja określenia istoty tego „niebezpieczeństwa” osobnika dla społeczeństwa. Kiedy się ono zaczyna, na czym polega. Jeśli niebezpieczny jest ten, kto już dokonał zbrodni, gdyż można przypuszczać, że zechciałby ją powtórzyć, to czyż nie będzie niebezpieczny człowiek, który wprawdzie nic jeszcze złego nie uczynił, ale, którego „sposób życia, skłonności i nałogi” dają prawo przypuszczać, że uczynić może. Konsekwencja wymaga objęcia w sferę „stanu niebezpieczeństwa” i tych także. A chorzy umysłowo, zdegenerowani—i oni również. I oto stajemy wobec konsekwentnej tezy takiej: Są ludzie niebezpieczni i społeczeństwo powinno, przewidując mogące stać wynikiem zła, przeszkodzić mu. Oto jest pierwsze zadanie społeczeństwa w stosunku do zbrodni.

Pozostaje kwestja określenia sposobów, jakimi można po pierwsze: ustalać taki „stan niebezpieczny” osobnika — tu oczywiście odpowiedni, wysoki i wszechstronny cenzus komisji, która będzie kwalifikowała ten „stan”, szereg wskazówek co do probierza, jaki można stosować przy takiej ocenie i t. p. — a po drugie, co zrobić z takim za niebezpiecznego uznanym—tu więc wyroki nieokreślone, instytucje pośrednicze pomiędzy szpitalem i więzieniem i t. p., środki prewencji, środki „wylimitowania nieprzystosowanych.”

A kiedy te szczegóły już zostaną obmyślane, będzie można zacząć stosować teorię do życia. Dziś jeszcze pozostaje jako ustalona oddawna granica interwencji społecznej do życia jednostki, interwencji o charakterze represji karnej, fakt dokonania czynu przestępczego. Rezolucja kongresu zaznacza to wyraźnie, kodeksy (Norweski) i projekty kodeksów (Szwajcarski, Niemiecki, Austrjacki), które w pewnej, bardzo jeszcze nieznaczej mierze wprowadzają podobne środki w życie, także stoją na gruncie zasady „nulla poena sine lege”, — ale literatura idzie często dalej i znacznie dalej,—nie tak zapewne daleko, jak antropologiczna szkoła włoska, ale w tym samym kierunku.

I oto powstaje słuszna obawa: cóż się stanie z jednostką, z jaką taką gwarancją jej swobodnego rozwoju i samoistnego życia? Szczególniej my, którzy pod panowaniem stanów wyjątkowych mieliśmy sposobność poznać instytucje pokrewne, wprawdzie bardzo z gruba, projektowanym środkiem prewencji. Nieprawomyślność i szkodliwość ścigania przez władze administracyjne, to także pewien „stan szkodliwości” „stan niebezpieczny.” Prawda, że środki i sposoby reakcji mogłyby być inne, nie byłyby wszakże w stanie nigdy uchronić życia społecznego od niebezpieczeństwa może równie wielkiego, a nawet większego niż zwalczane, a jakie by przyszło wraz z takim stosowaniem kary „sine lege”.

Nie mogę tu analizować szczegółowo wszystkich cech i właściwości tych teorii i walki, jaka się wokół nich odbywa. Sporo interesujących szczegółów znajdują ciekawi w nowo wydanej w Paryżu książce p. E. S. Rappaporta p. t. „*La lutte autour de la Réforme du droit pénal en Allemagne*”.\*)

\*) Książka ta jest rozwinięciem francuskim opracowaniem broszury polskiej tegoż autora p. t. „Walka o reformę prawa karnego w Niemczech”. Daje ona w krótkim ale dokładnym streszczeniu wykład zasadniczych kierunków kryminologii niemieckiej w związku z ogólnym ruchem społecznym na polu kryminologii w Europie. Wskazując istotne podstawy i różnice walczących prądów myśli, autor jest sam zwolennikiem wyzyskania praktycznego dodatnich stron każdego z tych kierunków, dążąc do pogodzenia ich w punktach stykowych. Poza swoją wartość bezwzględną, praca ta zasługuje na specjalne wyróżnienie, jako jedna z tak nielicznych prac polskich wchodzących w rozgwar ruchu umysłowego europejskiego.

Jakkolwiek nie godzę się na wywody autora, co do ustalenia drogi pośredniej, zapewne jednak w zastosowaniu praktycznym taka droga pośrednia będzie musiała być obrana, a stąd wskazanie jej jest rzeczą ważną i doniosłą.

W tej chwili wszakże mam na myśli inne postrzeżenia ogólne, tyżące drogi historycznego przekształcenia teorii kryminologicznych, a i praktyki karnej, tej może nawet przedewszystkiem.

A więc, nie biorąc już pod uwagę zemsty pojedynczego człowieka, czy zbiorowej zemsty rodów, widzimy już tam, gdzie się zaczyna i trwa organizacja społeczna, objawy następujące:

Początkowo kara jest nakładana przez społeczeństwo tylko na skutek prywatnej inicjatywy jednostki; nietylko nie może być mowy o represji kryminalnej bez zbrodni, ale nawet zbrodni bez instygatora nie jest jeszcze punktem wyjścia dla kary, jest nim instygator, pokrzywdzony. Stopniową drogą rozwoju znaczenie pokrzywdzonego staje się coraz mniejsze. Organizacja społeczna ściślej się coraz nawiązuje takimi nici łączności pomiędzy sobą a poszczególnymi członkami, że substytuuje się w nich prawa i uczucia, przejmując krzywdę i na krzywdę instyguje sama i sama karze.

W pewnym momencie kiedy to zbliżenie, czy podporządkowanie interesów jednostek poddanych interesowi jednostek panujących, tak się bowiem przedstawia pierwotna organizacja społeczna, dochodzi zenitu, wówczas przychodzi rozumowanie religijne, aby ostatecznie taki stan rzeczy usankcjonować.

Ale i ten moment religijny nie pomoże, i tylko on sam będzie musiał ulec. Tak średniowiecznym „prawom boskim”, od Boga przez papieża do królów idącym, przeciwstawił trzeci stan swoje „prawa ludzkie”, ogłosił statuty tych „praw człowieka”, dokumentując krwią, że są one także okrutne. Powoli walka ucichnie, a zostanie po niej tylko mniej lub więcej konsekwentnie stosowana zasada równości wszystkich przed prawem, a więc i przed karą. Jedynym probierzem tego, jaka ma być kara, jest to, jaką była zbrodnia. Osoba nie gra roli. Taką była zasada kodeksu francuskiego po rewolucji w 1810 roku ustanowionego i przeważnie wszystkich kodeksów XIX i XX wieku.

Ale oto są wyłomy. Pozornie różne. I. Indywidualizacja kary — przeniesienie punktu ciężkości od czynu do jednostki czyniącej, a więc początkowo udoskonalenie zasady równości. Niepełna poczytalność — mniejsza kara. Ale oto indywidualizacja zmienia charakter i pojawia się: II. Socjalizacja kary. Kara staje się środkiem obrony społecznej, zmienia się więc nie zależnie od stopnia odpowiedzialności, ale zależnie od tego, jak najłatwiej obronić się od danego osobnika. Jednostka sama przez się jest niczem, tylko jako istota pożyteczna lub szkodliwa dla organizacji społecznej gra ona rolę. Niema praw człowieka, są prawa społeczeństwa — i to jest nowy etap, ku któremu zdąża prawo kryminalne a zapewne i inne gałęzie prawa.

Społecznie jest to niewątpliwie etap pokrewny zasadom stanu czwartego, demokracji społecznej, nowego prądu ku socjalizmowi.

Nie znaczy to, aby wyznawcy takiej zasady byli socjalistami; bynajmniej, nieraz będą oni wyśmiewali i zwalczali głoszone przez socjalistów hasło, że walczyć z przestępstwem należy reformą społeczną, nie wiedząc, że ta reforma nie tylko nie przeczy stosowaniu zasady „obrony społecznej”, przeciwnie jest z nią zespolona, bo tylko stosowanie tej zasady w idealnie urządzone społeczeństwie do osobników zdegenerowanych i chorych, społecznie niebezpiecznych, jest zgodne ze wskazaniami zmian społecznych w kierunku socjalizacji.

Dziwołagiem jest tylko to hasło w ustach indywidualistów mieszczańskich, w ustach liberalnych wolnomyślicieli, lub konsekwentnych państwotwórców, dlatego też, kiedy się przedziera ono do rezolucji kongresu kryminologów, lub grzmi z ust apologetów karta, jak Maxwell, de Bon i inni <sup>2)</sup> słusznie wydawać się może niebezpiecznym.

Objawy życia prawa kryminalnego i objawy życia społecznego wogóle nie idą obok siebie, jak para wołów w pługu. Niektóre z urządzeń zamierzonych trwają pomimo, iż zasada, która je stworzyła, została dawno zaniechana, a znowu niektóre urządzenia takie, które musiałyby czekać długo swojej kolei, przychodzą jako forma pusta i bez należytej treści, a późnionie życie wlewa w nie treść nieodpowiednią.

I ta niewspółczesność rodzi tragedję życia, nietylko tam, gdzie o prawo kryminalne chodzi, ale i na szerszym terenie życia społecznego.

W. M a k o w s k i

## Szkice miejskie.

### M-elle Kora.

Bywają chwile w życiu mieszkańca miasta, uwielbianego za charakter, podziwianego za mądrość, którego oko błyszczało nieraz lżą głębokiego uczucia, a w sercu paliła się czerwona tęsknota, że uczuje poprostu żarłoczną ochotę do objęć sprzedajnych. Wszystko w owej chwili go opuszcza! Przyjaciele, przekonania, ideały, zasady, wysokie pragnienia! Zapomniał o muzyce Wagnera, o płótnach Böcklina, o moralnych tęsknotach Guyau.

Znalazł się sam w labiryncie ulic. Wszystko pierzchnęło! Tylko w głębi piersi żar nieugaszony, lkanie śliny, oczy palą — rumieni się i błyska nagość. Z uszami, które płoną rubinowo, jak okna samotnej chaty polnej o zachodzie, zatykając je przed melodjami Chopina, pociągając nosem zalatujący niewiadomo skąd zapach ciała m-elle Kory, dzwoni, beczelnie pyta odzwiernego, czy nie wyjechała, udaje się na piętro. Stuka w drzwi, bo dzwonek elektryczny zagłuchł — zbyt wiele pracował — biedak! Czujna pokojówka zrywa się z łoża, gdzie się już ułożyła, lecz ubrana, całkowicie ubrana, w grubej żałobie, jak wdowa. Otwiera drzwi przed nim. Rozumie się, to samo zawsze, co było: ohydne firanki kremowe, wielki stół, zarzucony numerami „Femina” i „Illustration”, ogromna klatka z papugą, otomana, kryta materiałem perskim, a na ścianach — oleodruki: oparty o studnię chłop drzemiący, z dynią pod pachą, i siedzące pod okapem jaskółki — z tych jedna z szeroko otwartym dziobkiem! W sąsiednim pokoju z alkową — łożo szerokie, gościnne, na którym spaćby mogło siedmiu barczystych złodziei.

M-elle Kora w wyborym humorze. Jej czarne włosy lśnią kruczo. Wyszczersza zachwycające perłowe zęby. Pokazuje mu chętnie, że wszystkie są dobre — nie brak żadnego. Ani odrobiny złota w ustach — fakt rzadki! Rozbiera się zwolna, obnaża skórę złotawą. Jest bezwstydną, ale bardzo chłodną.

On — już po wszystkim — przypatruje się jej z podziwem i pewnym wstrętem. Oczy ma bardzo piękne, ciemne, nos kształtny, usta świeże. Zresztą — otyła już z niej dama..

<sup>2)</sup> Por. moją książkę „Zbrodnie, kary i sądy”, gdzie te same zagadnienia omówione są szerzej.

Pokojówka z koleżeńską beczelnością rozłożyła się tymczasem na kanapie w pokoju przyjęć. Jest to brzydka kobieta, sucha i płaska, z twarzą czerwoną i piegawatą. Minę ma skrzywioną szelmowsko i wygląda, jak świeżo postrzelona w krzyż. Kora podnosi maleńką stopę w przejrzystej pończosze i prosi słuchając, by włożyła jej pantofelki.

Te pantofelki czerwone na nóżkach, dość grubych, Kory przypominają mu baśń o dziewczęcce w kapturku czerwonym i o wilku, oraz o ideale w życiu i sztuce!

I zaczyna żałować siebie.

Cóż to za dziwactwo losu, że musi pieścić taką Korę? Czemu nie inną damę olśniewającej urody i podniosłego charakteru? Zdaje mu się, że na jej ramionach, szyi, karku widzi ślady pocałunków długiego, nieskończenie długiego szeregu kochanków. (I on w tem dobranem towarzystwie)... Ten szereg zaczyna się od stołu mahoniowego, wychodzi po za pokój, za ścianę, za ulicę i gubi się w ciemnościach nocy, jako długość niezbadana przez żadnego z matematyków.

Tyle osób, tyle rąk czepiało się jej, ssało, mlaśkało! Świeże usta i bezzębne, sączące strumyki śliny dygocące i niemo zacięte! Wydaje mu się na chwilę, że całe jej ciało okryte jest niby łuską, mokremi zjadliwymi ropniami — rankami gnijącymi cicho, wieczyście. Otwierają się zaśniedziałe oczki na ciele Kory, syczą, mrugają złośliwie, szydzą.

Tymczasem papuga zaczyna krzyczeć:

— Dobrze? Dobrze?

On rzuca okiem nienawistnym na ptaka i spostrzega w rogu kanapy dużą lalkę, lalkę ze zwróconymi do góry sztywnymi rękoma, z jasnymi lokami i nieruchomą, połyskującą twarzą.

— Któż to się bawi tą lalką?

— To ja — odpowiada Kora. — To moje dziecko!

Aha, więc m-elle Kora także marzy o innym losie, niż ten, jaki spadł na nią... Chciała być maticzką! Temperamentu szatańskiego w niej ani śladu! Po prostu — wesołość głupiutkiego stworzonka, które jutro znacznie chorzeć smętnie, nieuleczalnie, a dziś w rezultacie mówi:

„Bo i cóż ja mam robić na tym świecie?”

### Dziadek.

Na kolacji u pp. X było bardzo wesoło. Na stole stała karafka, wypełniona wyborową wódką litewską i kilka innych butelek z dobrimi adnotacjami na kartkach. Wilgotny ser pachniał. Wybałuszone, bielmem śmierci zaszcze oczy ryby w galarecie nie uspałaby wcale do płaczu. Pani domu — osoba o pięknych rękach, w ślniającej, wytwornie skrojonej sukni była w wyśmienitym humorze. Żadne niebezpieczeństwo natury społecznej lub osobistej, zdawało się, nie zagraża temu domowi. Obok stało wielkie krzesło — z wyniosłą poręczą — krzesło dziadka z wygniecionem nieco siedzeniem. Z powodu tej dziury, którą dziadek wysiedział w rodzinnym fotelu, oraz dla innych zasług — starzec otoczony był w tym domu pełnią troskliwej pieczołowitości. Lecz wówczas nie było go. Oddalił się do swego pokoju, pogładziwszy mimochodem jasne włoski swej najmłodszej wnuczki.

Nic nie zapowiadało nieprzyjemnej niespodzianki. Właśnie służąca wniosła rumiane prosię pieczone z kaszą, gdy w pokoju dziadka rozległ się ogłuszający łoskot. Pomyślałem zaraz, że dziadek spadł ze znacznej wysokości. Przyszło mi na myśl: nowa ofiara aeroplanu! Czcigodny starzec jest widocznie cichym wynalazcą nowego systemu latawca, który wzbija się pionowo, bez rozpędu. Podczas, gdyśmy byli gotowi pożerać prosię, on wzniósł się pod sufit i tam



„śruba przestała działać“... Jak zwykle w naszych czasach.

Pani domu porwała się z miejsca, pan domu również. Bona i gubernier usiłowali symulować zainteresowanie i przerażenie. Ja stanąłem w pozie, mającej świadczyć, że jestem gotów do wszelkich poświęceń.

Kilka rozpaczliwych szarpnięć przekonało obecnych, że dziadek jest zamknięty w swoim pokoju. Dochodziły stamtąd żalosne jęki. Wyważono drzwi, podniesiono czcigodnego starca i poniesiono go. Dokąd? Nie wiem. Nie wtajemniczono mnie, lecz wiem że posłano po doktora.

Uczułem, że jestem zbyteczny. Pożegnałem panią domu, nieco roztargnioną, innych domowników i stygnące beznadziejnie prosię. Oddaliłem się.

Szedłem po mieście w gładokiej zadumie. Zaszedłem do ustronnej kawiarni w bocznej ulicy. Czyżby rzeczywiście starzec zajmował się awiatyką? Hipoteza wydała mi się nieprawdopodobną, ze względu na wiek nieszcześnie i inne okoliczności. Zacząłem rozmyślać rozpaczliwie, w jaki to sposób dziadek znalazł się pod sufitem i stamtąd runął z tak przejmującym serca rodziny hałasem?

Gdy tak usiłowalem domyśleć się prawdy, jakaś młoda dziewczyna otworzyła okno naprzeciwko i wyjrzała na ulicę. Potem cofnęła się w głąb jasnego pokoju i zaśpiewała:

„Coś tak mocno huknęło,  
Coś tak mocno stuknęło,  
A to komar z dębu spadł,  
Złamał sobie w krzyżu gnat“.

— Heureka! zawołałem radośnie. — Ależ tak, tak! I zaśpiewałem:

Coś tak mocno huknęło,  
Coś tak mocno stuknęło,  
A to z pieca spadł dziadek  
I nadwyreżył zadek...

Ale pocóż on tam włożył na ten piec?

Hipoteza moja jest taka:

Dziadek państwa X jest człowiekiem bardzo zamoznym. Od kilku lat wycofał się zupełnie z interesów. Od roku nie jest już filarem instytucji dobroczynnej, której dobru poświęcał się gorliwie, nie pobierając ani grosza pensji, poprzestając jedynie na kilku tysiącach rubli rocznej indemnizacji. Osiemdziesięcioletniemu starcowi słusznie należy się odpoczynek, lecz gdy czcigodny Nestor rodzinny wycofał się z obrębu zabiegów o mamonę, rozwinął się w nim niepokój neurasteniczny o losy wielkiej kamienicy. Co się stanie z ulubioną kamienicą, gdy on oczy zamknie? Zięć— człowiek rozrzutny, córka—także. Przelampartują wszystko, roztrwonią, przemomusują, przeostendują z kretesem. Chodził starzec i biadał. Wreszcie cicha-czem kamienicę sprzedał. Pieniądze nosił z początku przy sobie, później oddał do banku. Zostawił sobie bagatelkę—kilka tysięcy, aby nie rozstawać się ostatecznie z szelestem banknotów. Te kilka tysięcy chował głęboko w worku zamszowym, noszonym to na piersiach, to—gdy obawa przed bandytami rozplomieniała się jaskrawo—chronionym... na piecu. Właśnie, gdyśmy mieli jeść prosię, starzec uczuł jedyną dostępną mu żądzę: zamknąć się na zasuwkę, zapuścić rolety i zatkać dziurkę od klucza, posiedzieć w cichej elegijnej zadumie, mnać w ręku sturublówki. I oto niewinna żądza zobaczenia się ze swymi pieniędzmi doprowadziła go do katastrofy. Stare nogi zadygotały i zawiodły, ręka oślizgnęła się po gładkich kaflach lub może (o nieba!) gzems się oberwał i starzec czcigodny runął na posadzkę!

Mam jednak nadzieję, że nestor rodziny X, z ową wytrwałością i siłą woli, którą wystawiają za zwyczaj mówcy na pogrzebach zgrzybiałych nababów, będzie w dalszym ciągu dążył do tak przemyślnego ukrywania swych pieniędzy, by kiedy Noc śmier-

telna nadejdzie, miał w chwili konania możliwe maximum złudzenia, że pieniądze pójdą wraz z nim ra tamten świat.

Leon Choromański.

## Z pod pyłu półwieku.

Dzieje nowożytne Polski, powstałe w bezmiarze heroizmu demokracji, przechodzącej w kraju przez piekło cierpienia i na emigracji przez otchłanie udreki i tęsknoty, — przykrywają mgłą tajemnicy liczne postacie bohaterów. Powoli jednak, dzięki pracom dziejopisarzy, oświetlających epokę porobiorową, zwłaszcza okres powstania listopadowego i upadku konstytucji polskiej, poznajemy osobistości historyczne, stojące w jednym rzędzie z największymi bojownikami w Europie zachodniej, zrodzonymi do walki o wolność narodów.

Obszerne monografie Artura Śliwińskiego i Jana Kucharzewskiego o Mochnackim, zakreślając wielki luk świetlny na tle wypadków listopadowych i dziejów emigracji roku trzydziestego, pokazały nam zbliżka postać największego twórcy politycznego w Polsce dziewiętnastego wieku i wskazały jeszcze w oddaleniu pozostający szereg sylwetek historycznych. I oto dziś Bolesław Limanowski, jeden z najstarszych socjalistów polskich i historyk demokracji polskiej, zebrawszy bogaty materiał w bibliotekach niemal wszystkich wielkich miast europejskich, pomnaża piśmiennictwo dziełem o Stanisławie Worcellu.<sup>1)</sup> Postać ta jest prawie nieznaną w Polsce, jak zresztą wszyscy działacze tego czasu, którzy po to unieśli głowy na obczyznę, by tam w męce dokończyć żywota i pozostać dla późniejszych pokoleń równie obcymi, jak te muzeozemskie cmentarze, na których spoczęli. Dziś może jakiś polski wytworny turysta, zwiedzając w obcych krajach miejsca godne widzenia ze zdziwieniem czyta polskie imiona na nagrobkach, nie wiedząc czyje prochy kamień przyniata i jak wielką kryje tajemnicę.

Stanisław Gabrjel Worcell urodził się w dn. 26 marca 1799 r. w moźnej rodzinie hrabiowskiej. Stepań, w którym Stanisław najpierwsze lata swego dzieciństwa spędzał, znajduje się na Polesiu Wolyńskim. Starożytne to miasteczko, siedziba stołeczna niegdyś udzielnego księstwa, leży nad najpiękniejszą z rzek wolyńskich, Horyniem. Ojciec St. Worcella, Stanisław Grzegorz, posiadacz Stepania, należał do światlejszych obywateli swego czasu. Był stronnikiem królewskim i zwolennikiem reform postępowych. Kiedy uchwalono konstytucję 3-go maja 1791 r., zawarł dn. 28 maja z gromadą znosicką układ, „chcąc dopełnić wymiar sprawiedliwości dla wszystkich poddanych.” Nadał „przywilej wolności i własności gruntów”.

Matka Stanisława, oddana życiu pobożnemu, obcuując ciągle z synem zdobyła nań wpływ wielki i natchnęła go całą siłą uczuć religijnych. Lata spędzone z matką roznieciły w nim pragnienia podniosłe, cechujące całe życie Worcella, utrwaliły nastroje religijne, wyrażające się w latach późniejszych w gotowości do czynienia ofiar i poświęceń — „St. Worcell — pisze o nim Hercen, szlachetny pisarz rosyjski — był świętym człowiekiem. Powtarzam rozmyślnie ten wyraz: wyraża on najlepiej główną cechę jego charakteru. Całe istnienie tego człowieka było jednym czynem poświęcenia bez granic, i zaparcia się zupełnego, pracą nieustanną. Wszystko, co nas uderza w legien-dach o świętych, odnajdujemy w nim, rys za rysem, i jeszcze więcej miłości, i jeszcze więcej pierwiastku ludzkiego.” Oprócz matki, na młodego chłopca wywarł

<sup>1)</sup> Dr. Bolesław Limanowski, „Stanisław Worcell“ str. 407. Kraków. Nakł. wyd. „Książka”.

wielki wpływ guwerner Francuz Galle, — człowiek, który widział dużo, umiał wiele, umysł trzeźwy, wolterowski, z zamiłowania poświęcający się matematyce. Jemu to St. Worcell zawdzięcza niektóre umiejętności i upodobanie do klasyków francuskich, rozwinięte z czasem w stopniu wysokim w liceum Krzemienieckim. Towarzystwo uczniów owego liceum ćwiczących się „w porządnym mówieniu i pisaniu”, później wezwało je — jednogłośnie na swego członka Stanisława Worcella, „znanego z zatrudnień literackich, i bawiącego teraz jedynie z przywiązania do nauk”, t. j. już po ukończeniu uczelni. Pobyt w Krzemieńcu, w tych „Atenach Wołyńskich“ w towarzystwie słynnych w późniejszych czasach kolegów i pod opieką umysłową największych uczonych ówczesnych, oddziaływać mógł tylko dodatnio na St. Worcella. Wpływ kolegów pociągnął go ku przekonaniom demokratycznym. Utworzywszy wkrótce sekcję *Towarzystwa Szubrawców*, istniejącego w Wilnie wówczas pod prezydencją Jędrzeja Śniadeckiego, Worcell mianowany został prezesem, jako że najczynniejszy brał udział w jej założeniu. Wierny kodeksowi Szubrawców, Worcell rozwinął działalność Krzemienieckiego Towarzystwa, mającego za cel „wyświecać szpetność tych przywar i nałogów, które z natury swojej nie mogą być prawem powściąganymi, są jednak dla społeczności bardzo szkodliwe.“ Wkrótce Worcell ściągnął na głowę swoją oburzenie za korespondencje drukowane w „*Wiadomościach Brukowych*” Szubrawców, które chlotały pieniactwo, upodobanie w tytułach, wstręt do czytania, wynoszenie się z powodu urodzenia i majątku, ale najwięcej zasłużyły się przez to, że ostro wytykały uciemiężenie włościan.

Idee rewolucyjne, nurtujące w społeczeństwie polskim w drugim mniej więcej lat dziesiątku, spiski i sprysiężenia, mnożące się przed powstaniem listopadowym, loże wolnomularskie i związki, zakładane według wzorów włoskich i francuskich niemal we wszystkich dzielnicach Polski — burzliwie nastrojały młodzież, nie pozwalając jej stać zdala od rosnącego ruchu. Stanisław Worcell, były Szubrawiec, wkrótce wolnomularz, zostaje również nieco później w r. 1821 członkiem *Towarzystwa Patriotycznego Narodowego*.

Po wybuchu rewolucji listopadowej do części szlachty wołyńskiej, powołującej pod broń powstańców, przyłącza się St. Worcell. Wstąpiwszy do oddziału Karola Różyckiego, pierwszy to raz wtedy — pisze Jelowicki — Stanisław dosiadł konia i kilkadziesiąt mil marszu odbył. Nie zboczył on rąk krwią nieprzyjaciół, bo żadnej broni użyć nie umiał i nie chciał, wszakże niezwykły i niepospolity dał dowód męstwa. Oddział Różyckiego, nocną porą Uchanie przechodząc, rozbił stojący tam tabór rosyjski. Na placu bitwy Stanisław bezbronny, z najzimniejszą krwią, jak stary wojak, atakował z innymi razem, i chwilę potem z oficerem, w niewolę wziętym, rozprawiał o literaturze francuskiej. Inni również stwierdzają, że Worcell w ciężkim pochodzie Różyckiego ku Warszawie złożył dowody niezwykłej odwagi.

W dn. 27 czerwca, szlachta wołyńska, zgromadzona w stolicy wybrała St. Worcella jako posła powiatu rowieńskiego. W Sejmie należał do grupy posłów postępowych, deklarował się jako zwolennik energicznego sposobu działania w walce insurekcyjnej i zarazem jako przeciwnik samowoli wojskowej. Wkrótce powołany zostaje do *komitetu ziem ruskich*, mającego na celu wspomaganie powstańców z Rusi i przyspieszenie nowej wyprawy za Bug. Mniej więcej w tym samym czasie zaliczony zostaje do gwardji narodowej miasta Warszawy, jako gwardzista w baterji artylerji z tytułu „swej gorliwości, niepospolitego ducha obywatelskiego i patriotyzmu.“

Na schyłku powstania, kiedy Paskiewicz w dn.

w dn. 6 września rozpoczął szturm Warszawy, St. Worcell wraz z Henrykiem Chońskim udaje się do korpusu Ramoriny, by przynaglić jego pochód na odsiecz zagrożonej stolicy. Wskutek zwłoki niepojętej, umyślnej czy też mimowolnej, cudzoziemiec ten nie spieszył w marszu i wkrótce, w drodze jeszcze otrzymał wiadomości o kapitulacji Warszawy. Nie zdolawszy się przedostać na lewy brzeg Wisły dla połączenia się z generałem Różyckim, dn. 16 września Ramorino ze swym piętnastotysięcznym korpusem schronił się do Galicji i złożył broń w ręce Austriaków. Stanisław Worcell, mając za sobą dogasającą insurekcję w Warszawie i rozległą tułaczkę na Zachodzie, porzuca Polskę w nadziei, że niezadługo z pieśnią legionów wróci do powstającej na nowo ojczyzny. Myśl ta, krzepiąca wszystkich pielgrzymów, nigdy, w całej pełni się nie ziściła, stała się natomiast ogniem, podtrzymującym istnienie wychodźców i zarazem trucizną ich męczeńskiego żywota.

Dla Stanisława Worcella rozpoczął się okres najbardziej ofiarnych wysiłków, czynionych z zaparciem się siebie, kosztem wyrzeczenia się tych wszelkich praw do życia, które posiadał, wywodząc się z rodu magnackiego. Żyjąc w Paryżu w ciągłej nędzy, trapiiony troską o swych najbliższych — o ojca, wtrąconego do więzienia, — matkę starszuskę wygnaną z domu po zaskwestrowaniu dóbr, — o dzieci wreszcie żyjące pod groźbą pochwylenia przez władze na wychowanie rządowe, — Worcell pomimo wszystkiego na chwilę nie porzuca przyjętych dobrowolnie obowiązków, związków z wszechstronną jego działalnością w związkach emigracyjnych. Wkrótce wstępuje do organizacji węglarskich francuskich. Zbliża się też mniej więcej w tym czasie do Filipa Buonarotti'ego, ideowego przewodnika w spisku Babeufa i krzewiciela zasad tego socjalisty z czasów wielkiej rewolucji francuskiej.

Przyjaźń z Buonarottim stanowi w życiu Worcella okres ważny, decydujący o jego przekonaniach wybitnie demokratycznych. W ciężkich kolejach emigracji, szarpanej przez waśnie wewnętrzne, przestawanie z tym spiskowcem, zawsze pogodnym i oddanym pracy, stało się z czasem dla Worcella potrzebą i źródłem przeżyć krzepiących i podniosłych. Wpływ Buonarotti'ego podtrzymywany drogą korespondencji nie osłabił później nawet jeszcze, kiedy Worcell, będąc wydalony z Francji, zmuszony był przenieść się do Brukseli. Zwykl mawiać potem, że „jeśli dusza moja osłabnie kiedyś na widok nieprawości lub nieszczęść, jeśliby odwagi zabraknąć kiedyś mi miało, wspomnienie na listy Buonarotti'ego wróci mi ją, i z łatwością mi przyjdzie odnieść w tej walce zwycięstwo“.

Po opuszczeniu Paryża Worcell przenosi się do stolicy Belgji. Chcąc pogłębić działalność rewolucyjną i bezpośrednio oddziaływać na opinię świata politycznego, jako też informować cudzoziemców o stanie sprawy polskiej, Worcell wraz z Pułaskim wstępuje w roli współredaktora do pisma „*La Voix du Peuple*“. Tu wykazał ogromny talent publicystyczny; artykuły jego, pisane czystą i piękną francuzczyzną zyskały rozległy wpływ i uznanie. Wskutek nieporozumień, wywołanych przez niektóre artykuły polityczne, rzekomo wrogiej rządowi belgijskiemu a przychylnie dynastji holenderskiej, Worcell występuje z redakcji, tłumacząc krok ten w odezwie do czytelników Polaków, że „chce zachować ścisłą neutralność w kwestji, w której wcale nie widzi jeszcze wyraźnie objawionego życzenia narodu“. Tenże numer „*La Voix du peuple*“ podaje do wiadomości, że Worcell (wraz z Pułaskim) otrzymał rozkaz wyjazdu z kraju. Po opuszczeniu Belgji Worcell przenosi się do Londynu. Tu powołuje wkrótce do życia „*Ogól Londyński*“, jako przeciwwagę arystokratycznej czartoryszczyźnie. Nowa organizacja skupia wychodźców o poglądach demokratycznych i nawiązuje stosunki z radykałami angielskimi,

czartysiami, jako wyrazicielami dążeń i interesów robotniczych.

Przekonania ludowo-republikańskie Worcella, zaznaczone wyraźnie jeszcze w *La Voix du peuple*, przybierają obecnie barwę socjalistyczną. Czynniki uczuciowe i religijne, tkwiące u podstaw ówczesnego światopoglądu socjalistycznego, odpowiadają najbardziej marzycielskiej naturze Worcella. Idealizm saint-simoniści, uzasadniany i rozwijany w dalszym ciągu przez Filipa Bucheza i Armanda Bazarda, skłaniał go coraz bardziej ku sobie i określał jego działalność w środowisku rdzennie ludowym.

Wkrótce widzimy Worcella na wyspie Jersey, gdzie wstępuje do sekcji *St. Hélier Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*. Później znów w Portsmouth wśród włościan emigrantów krzewi zasady socjalistyczne i staje na czele *Gromady Grudziąż Ludu Polskiego*. Gdy „jutrzni narodów” 1848 r. przygasła — liczna emigracja z Francji, Włoch, Niemiec skupiona w Londynie, zawiązała *Centralny Komitet „Demokracji Europejskiej”*. W organie tej rzeczypospolitej wszechświata „*Le Proscrit*” w roli współredaktora zasiadł Stanisław Worcell obok przyjaciół swoich Mazziniego, Ledru-Rollina i Wojciecha Darasza.

Oto część tylko pracy *St. Worcella*, streszczonej i odtworzonej na podstawie obszernego i ogromnie wartościowego dzieła Bolesława Limanowskiego. Tom ten odzwierciedla losy i życie ideowe emigracji polstopadowej na zasadzie nieznanych dotychczas dokumentów historycznych. O ostatnich latach Worcella nie wiele wypadnie dorzucić. Uplynęły one równie smutnie i gorzko, jak i całe jego życie pielgrzymie, trwające przeszło ćwierć wieku od dnia opuszczenia kraju. Przyszłe losy narodu, jego byt niepodległy pozostały do końca jedyną treścią jego przeżyć, ostatnią nawet myślą zrodzoną w chwili śmierci. Śmiało rzecz można, że jeśli dla Mochnackiego Polska była jedynym „romansem młodości”, to dla Worcella była „religią”.\*) Pierwszego wydała twórcza energia, wzniecająca w nim płomień samozaparcia dla dobra Polski, drugi dorósł i wznosił się do najwyższych poświęceń przez bezgraniczne umiłowanie ojczyzny.

Zmarł dn. 3 lutego 1857.

Henryk Lukrec.

## Rozdźwięki.

### Daremne usiłowania.

Pan Niemojewski zapragnął niektórych współpracowników „*Młota*” pobić ich własną bronią. W tym celu zwrócił się do redakcji berlińskiego *Vorwärts*'u z listem rewelacyjnym i przesłał ostatnią dziesiątnicę *Myśli Niepodległej*, zawierającą, jak wiadomo, szereg paszkwilów nieinteligentnych i bulwarowych na pisarzy lewicowych i postępowych, formalnie tylko należących do gminy żydowskiej (tak, jak p. Niemojewski należy do Kościoła rzymsko-katolickiego). Szalejąca „wolnomyśliciel”, zwracając się do *Vorwärts*'u mniemał zapewne, że główny organ społecznej demokracji przykłaśnie jego „szlachetnej” denuncjacji i wyrzeknie się wszelkiej łączności z ludźmi zasługującymi tylko na potępienie. *Vorwärts*, choć będąc zdala od naszych stosunków, szybko jednak zrozumiał intencje męża niepodległego i wyraźną zajął

\*) Hercen wyraził się, że „nauka i mistycyzm, historia i matematyka, wszystko to stało na drugim miejscu u Worcella; religią jego, nieustanną myślą życia całego — była *religia Polski*”.

pozycję względem denuncjacji, płynącej z Polski do Niemiec, dla zdobycia sankcji ze strony najbardziej rozpowszechnionego w Europie pisma robotniczego. Sądźmy, że zarówno *Vorwärts*, jak i lwią część robotniczej lewicy polskiej nie uważa Polski za „trupa” i inaczej, niż niektórzy publicyści pojmują sprawę narodową i wartość kultury polskiej, tworzonej przez istotnie niepodległe duchy i przez umysły, zakrojone na miarę europejską, nie oczywiście nie mające wspólnego z kategorją umysłów z obozu *Myśli Niepodległej*, żyjących z reakcji porewolucyjnej i dla reakcji feodalno-burżuazyjnej. Nie mniej jednak p. Niemojewski, choć osiągnął już jaką taką rutynę w robocie rewelacyjnej, przeliczył się wielce, zwracając się po sankcję i poklask do środowiska ideowego, zamiast do czarnych gabinetów w Berlinie. Odprawa, wydrukowana w № 268 *Vorwärts*'u, brzmi w ważniejszych wyjątkach:

„Nie jest bynajmniej przypadkiem, że dzisiejsza t. zw. wolna myśl zrosnięta jest z interesami klasowymi burżuazji i dlatego pomimo pozornego punktu stychnego z klasą robotniczą w walce z klerikalizmem i świętoszkostwem — wrogo traktuje światopogląd socjaldemokratyczny. Tem się tłumaczy fakt, że specyficzny ruch wolnomyślny nigdzie nie znalazł wyznawców wśród robotników... Można by myśleć, że w Anglii gdzie we wszystkich warstwach ludności ujawnia się szczególny popęd do rozważania zagadnień religijnych, ateistyczni wolnomyśliciele powinni wpływać na tłumy robotników. W rzeczywistości jednak widzimy tłumy robotników w angielskich sektach religijnych wszystkich nabożeństw, tylko sekta wolnomyślicieli pozostaje najzupełniej ograniczona do żywiołów burżuazyjnych i drobnomieszczańskich. Fakt ten daje się jednak łatwo wytłumaczyć. Robotnik, który uwalnia swe myślenie i odczuwanie od zastygłych żużli religii, ma prawie zawsze również siłę duchową dźwignięcia się do światopoglądu socjalistycznego. Wraz z wyznaniem religijnym odrzuca precz i sposób myślenia drobnomieszczański, a wtedy natychmiast pojmuje, że wyjął wolna myśl nie może mu nic dać, że jest mu z przyrodzenia obca, a nawet wroga, tak właśnie, jak burżuazja wroga jest proletariatu...”

Przechodząc do naszych stosunków, *Vorwärts* pisze:

„Szczególny objaw możemy dziś zaobserwować w Królestwie Polskiem. I w tym kraju są wolnomyśliciele, ale zupełnie osobliwego gatunku. Ludzie ci zawdzięczają bohaterskim wysiłkom proletariatu polskiego i rosyjskiego możliwość rozwinięcia swojej propagandy...”

„Jedną ze zdobyczy niedawnych walk w Rosji jest nieco większa wolność prasy. Wprawdzie pisma socjaldemokratyczne zostają zamykane, ale prasa burżuazyjna ma o wiele szersze pole, i najbardziej na tem korzystają wolnomyśliciele. Otóż organ ich, „*Myśl Niepodległa*”, wychodzący w Warszawie, pod redakcją niejakiego Andrzeja Niemojewskiego, wyzyskuje teraz tę wolność przedewszystkiem do łżenia społecznej demokracji polskiej, w najplugawszy sposób. Uderza on we wszystkie struny, należące w Niemczech do repertuaru najniższego kalibru gazetek gadzinowych, wydawanych przez landratów; zarzuca np., że przedstawiciele ideowi robotników klasowo uświadomionych, tuczą się potem robotników, że przez ruch robotniczy chcą zrobić karierę. Do tego dodaje się najkłamliwsze plotki osobiste i szarga się w błocie honor współpracowników prasy robotniczej. Pismo nie cofa się nawet przed ujawnianiem pseudonimów. Komu przez to oddaje się przysługę w warunkach rosyjskich, rzecz jasna. Mimo woli powstaje pytanie, czy to nieuczciwość, zwyrodnienie moralne, czy niepoczytalność kieruje w tym wypadku ręką „wolnomyślnego” gryziopórka.”

„Specyficzną cechą tej polskiej „wolnej myśli“ jest zagorzały szowinizm i antysemityzm. Socjaldemokracja jest według niej „żydziała“, a to jest w jej oczach wstydem i hańbą. Ale i liberalnych pisarzy żydowskich ta „wolna myśl“ obrzuca błotem, za to jedynie, że są żydami. Uderza przytem w taki ton, że naszych Ahlwardtów i Stöckerów w porównaniu z nią należałoby uznać za wzory przyzwoitości.

„Pomiędzy środkami walki, któremi się posługuje to pismo przeciw ruchowi robotniczemu, gra naturalnie rolę znane wysuwanie socjalistów obcych krajów przeciw socjalistom własnego kraju. Dla naszych reakcjonistów, jak wiadomo, Jaurés i Vandervelde są zawsze grzecznymi dziećmi, a Bebel — czarnym charakterem. Polskie pismo wolnomyślne chwali socjaldemokratów niemieckich, aby móc lżyć polskich. Ponieważ do idjotycznej gry tego pisma wyzyskany został i Vorwärts, przeto uważamy za tem sposobniejsze dać wyraz swemu obrzydzeniu wobec takiego rodzaju „wolnej myśli“.

Taką się otrzymuje odpowiedź od Europejczyków jeśli się do nich zwraca z wytworami dziczyzny. Niechaj przeto pan Niemojewski porzuci zamiar powaśnienia wszystkich lewicowców tutejszych, bez względu na odcinienie i ugrupowania, z Ignacym Daszyńskim i innemi działaczami z Galicji i Śląska w myśl dążeń reakcjonistów wszelkich narodowości, albowiem i ci bojownicy z za kordonu mają co do tego już dawno wyrobione zdanie i gotową odpowiedź. Należy tylko wyrazić żal i zdziwienie, że działacze wychowani na gruncie galicyjskim tak mało mają pojęcia o panujących tutaj stosunkach, że w uniesieniu stronnictwem ferują ryczałtowo wyroki zaoczne i nieopatrzne.

Perbor.

### Akademicy.

P. Waław Grubiński, którego nowelę „nienagrodzoną na konkursie Tygodnika Ilustrowanego“ nagrodziła redakcja „Prawdy“ — wydrukowaniem, proponuje, jak wiadomo, założenie Akademii. Znakomici jego koledzy z „Prawdy“ tak się przejęli tym genialnym projektem, że już uważają się za akademików i rozdają laskawie pochwały lub napomnienia.

Gdy p. Henryk Lukrec pisał przed paroma miesiącami o możliwości sojuszu z postępowcami, nazwano go na łamach „Prawdy“ „jednym z nielicznych pisarzy na skrajnej lewicy, obdarzonym zmysłem politycznym“. Gdy tenże p. Henryk Lukrec wytknął stronnictwu postępowemu skandaliczne odstępstwo od zasadniczych punktów ideowych w artykule „Hasła zaprzepaszczone“ — nazywa go się w „Prawdzie“ kabotynem. I to samo określenie zostaje zastosowane do całej lewicy.

Pomijam już błąd faktyczny, mieszczący się w twierdzeniu, że lewica ma dwa oblicza, ponieważ „Młot“ pisze co innego, a co innego „Społeczeństwo“. Szan. akademicy powinni wiedzieć o tem, że u nas lewica ma bardzo wiele oblicz — i to bardzo różnorodnych. Ale ci panowie nauczyli się już od swych „czołowców“ nie wiedzieć czegoś, jeżeli jest im to nie na rękę.

Z tych dwóch informacji rzeczowych wynika logicznie, że dwa oblicza ma właśnie tylko „Prawda“.

Ale dlaczego lewicowcy mają być kabotynami? Szan. akademicy powinni wiedzieć, że dwa oblicza miał np. bóg starożytny Janus, a kabotyni mają przeważnie jedną jedyną twarz. I to twarz przeważnie bez wyrazu. A lewicowcy ze „Społeczeństwa“ mają twarz zupełnie wyraźną. I to właśnie boli szan. akademików.

Niechaj się uspokoją szan. akademicy! Jakiego gatunku jest ilość lewicowa, o tem przekonały niedawne wypadki. A jaka jest jaka ilość postępowców,

o tem dowiedzieć się można, czytając „Myśl niepodległa“ i „Prawdę“. Jeżeli tacy są akademicy, to my wolimy być nawet „kabotynami“.

M m.

HENRYK HEINE.

## Ośły — wyborcy.<sup>1)</sup>

*Wolności ma się wreszcie dość,  
Więc zwierząt rzeczpospolita  
Zechciała mieć jedyną Mość:  
Rząd Samowładny — i kwita!*

*Wszech zwierząt tłum wypełnił gmach  
I papier psuł na wyścigi,  
Zawiść partyjna wrzała — aż strach!  
Wszędzie knowano intrygi.*

*Więc stare kłapouchy cny  
Komitet osłów oto  
Tworzą! W kokardę zdobią łby  
Czarno-czerwono-żółtą.<sup>2)</sup>*

*I partja koni była tam,  
Ale głosować się bały;  
Już starych kłapouchów sam  
Straszyl ją wrzask zuchwały.*

*Kandydaturę konia gdy jał  
Popierać któryś tam rajca,  
Stary kłapouch straszny gwałt wszczął  
I wrzasnął: „Ty jesteś zdrajca!*

*„Tyś zdrajca! I to nie ośła krew,  
Która wypełnia twe żyły!  
Nie jesteś osłem! Obcy to siew!  
Tyś pomiot włoskiej kobyły!<sup>3)</sup>*

*„Z rodu Zebr może-s i skórę masz  
Popręgowaną, zebrajską  
I głos nosowy jakiś, nie nasz,  
Brzmi coś egipsko-hebrajsko.*

*„I choćbyś nie był obcy — to ziąb  
Rozsądku w tobie uderza;*

<sup>1)</sup> Drukowane po raz pierwszy w „Deutscher Musenalmanach“ 1857. VII.

<sup>2)</sup> Narodowe barwy „Związku Zjednoczenia Wszechniemieckiego“, składającego się naówczas z szowinistów niemieckich, przodków dzisiejszych narodowych liberalów, wszechniemców i hakatystów. Związek ten bywał zawsze celem zabójczych pocisków Heinego.

<sup>3)</sup> W czasach gdy Heine wiersz ten pisał, Włochy, usiłujące wyzwolić się z pod jarzma austriackiego, miały u samowładnych rządów fatalną opinię gniazda rewolucjonistów. Stąd aluzja. Podobnież za naszych czasów polscy narodowcy z pogardą mawiają o „prądach z nad Newy i Genewy“.

Obca ci ośle natury głab,  
Mistyki nie znasz Psalterza.

„Jam całą duszą zatonął w tym  
Czarze tradycji i wzrosłem!  
Ja jestem ośle! W ognie mym  
Każdziutki włossek jest ośle.

„Jam nie Słowianin, ni Rzymu syn!  
Ja jestem niemieckim ośle!  
Jak moi ojce, po których czyn  
I rozum w spadku wyniosłem.

„Z nich żaden, jako galantów wzór,  
Nie znał gry zdrożnej, swawolnej;  
Niósł codzien truchtem do młyna wór,  
Wierny, wesoly i wolny.<sup>4)</sup>

„Ojcowie nie zmarli... jeno ich zwłok  
W mogile spoczął śmiertelny,  
Z niebieskich wyżyn kierują wzrok  
Na nas, w uciezse rzetelnej.

„My, ośle, w glori jasności zórz,  
Jako wy, zawsze być chcemy  
I z obowiązku dróg nigdy już  
Ani na włos nie zejdziemy.

„Jam ośle! co to za szczęśny los!  
Ród z kłapouchów wywodzę!  
Ze wszystkich dachów darłbym się w głos,  
Ze ośle ja już się rodzę!

„Ów wielki osioł, który mi dał  
Życie — był z niemców rodu...  
Niemieckie osle-m mleko ssal  
Z mamuni mej za młodu.

„Ja jestem ośle i wiernie chcę  
W osłowstwa wierze starej,  
Jak ojce i praojce me,  
Osłowstwu dochować wiary.

„Żem osioł, przeto nakłaniam Was,  
Byście osłu dali koronę;  
Stworzym wielkie osle królestwo wraz,  
Tylko przez osły rządzone.

„Wszyscy-śmy osły! tak! tak! tak! tak!  
Nie widzę wcale powodu,  
By koń był królem! Czyż osłów brak?...  
Wiwat osłego król rodu!?

<sup>4)</sup> W oryginale, nie dająca się tu dosłownie w wiersz wtłoczyć, dewiza „Związku Zjednoczenia Wszechniemieckiego“: „Frisch—Fromm—Fröhlich—Frei“, której inicjały, cztery F, w krzyż złożone, stanowiły godło niemiecko-narodowych stowarzyszeń gimnastycznych, będących wzorem dla naszych „Sokołów“.

Zmilkł patryjota! Ze wszech sił  
Osły wrzasnęły z zachwytem.  
Każdy z nich narodowcem był  
I walił w ziemię kopytem.

Leb mówcy za ten tryumfu szczyt  
Listowiem dębu zielonem  
Przybrano. Milcząc dziękowul, syt  
Szczęścia i merdał ogonem.

przełożył Władysław Nawrocki.

## O TUŁACZU, \*)

Odarty z odzienia, zmierzony, zrewidowany przez brudne, brutalne ręce stróżów więziennych, ogolony i zakuty w kajdany — skazaniec rozpoczyna „nowe życie“. Dwadzieścia lat więzienia. Drzwi celi podobnej do trumny zawarły się za nim. Życie pozostało kędys wdali. Wszystko skończone...

Ale mężna dusza poety-więźnia nie zatrzymała się zalekniona u progu. Ma odwagę zajrzeć w oczy najstraszliwszej, niewysłowionej niedoli. Pozwoliła się zamknąć w okropnych, brudno-szarych murach. Skazała siebie samą dobrowolnie na towarzyszkę męki. I stara się całą swą mocą, nadludzkim wysiłkiem zmiążdżonego jestestwa, odpowiedzieć na zawieszono w powietrzu, wyrzute—zda się—nade drzwiami, na dźwięczące nieustannie w brzęku kajdan, w jękach chorych więźniów, w klątwach dozorców — pytanie: „Być albo nie być?“.

Pokutująca w legendzie dusza księcia duńskiego, powołana do życia w dziedzinie fikcji artystycznej przez mistrza tragedji, budzi się do nowego bytu w murach więzienia współczesnego. Powstaje jako dzieło sztuki, odtworzone wspólnymi siłami w pamięci skazańców, i — jako najbliższe, bezpośrednio narzucające się im zagadnienie chwili.

Dwadzieścia lat kaźni. Być albo nie być?... Dać wolę obłądnym mamidlom, które czają się na tak gładkich pozornie ścianach celi więziennej, czyhając na przemęczoną wyobraźnię, na stargany rozpamiętywaniem umysł skazańca? Czy też wypracować w sobie wolę i moc? — przetrzymać wszystko, zwyciężyć wszystko i odrodzić się w duchu swoim?

Ręce i nogi skrępowane łańcuchem; światem całym jest dla nich przestrzeń kilku kroków — czyż może być mowa o woli? o woli, której wyrazem jest ruch?

Zagadnienie Hamletowskie w odmiennej zgola postaci. Alternatywy Hamleta: życie czynne, poświęcone zemście, lub śmierć-sen — przetwarzają się tutaj w sposób stanowczy. Życie „czynne“ jest męką moralną i fizyczną na niewypowiedzianie długi okres czasu, a śmierć — jedynym wybawieniem. Rozważania królewicza duńskiego są tutaj bądź co bądź teoretyzowaniem człowieka słabej woli — wobec najstraszliwszej istotności zagadnienia dla umęczonych skazańców.

A jednak w tem „środowisku“, które z natury rzeczy zatraciło wszystkie niemal cechy środowisk ludzkich rodzi się czyn. Czyn artystyczny, którym jest dokonywane naprzekór wszystkim zakazom i najhaniebniejszym karom „wypukiwanie“ cudnych wierszy Szeks-pira. I czyn ten dowodzi niespożytej siły ducha ludz-

\*) Wacław Sieroszewski. „Małżeństwo“, „Być albo nie być“, „Tułacz“ — „Z sali na falę“. Kraków. Sp. nakł. „Książka“.

kiego nie mniej wymownie, niż samo powstanie tych nieśmiertelnych strof...

„Być albo nie być“ — to nietylko jedna z nowel utalentowanego autora. Doszukuję się w tym utworze wskazań do zrozumienia istoty twórczości Wacława Sieroszewskiego.

I za nim zapadły niegdyś z łoskotem wrota więzienne. I on przetrwał straszliwe godziny samotności w zamknięciu i w głuszy tundry syberyjskiej. Przetrwał — bo znalazł siłę w swej twórczości

Życie, a raczej namiętna, niepohamowana dążność młodego serca do tworzenia nowego życia — rzuciła go w niezwykle środowisko. Ale on nie zginął. Nadzwyczajna pobudliwość tęgiej umysłowości stała się dla niego puklerzem, o który odbiły się lata więzień i tułactw, srogie prześladowania, warunki klimatu, grożące śmiercią niechybną, sposób życia, pozbawiony elementarnych wymogów jakiejś kultury. Sieroszewski odniósł największe i najszlachetniejsze zwycięstwo nad wrogą siłą stosunków społecznych. Podlegając uciemieniu, brał w siebie wszystkie wrażenia, których dostarczył mu żywot więźnia-tułacza. Otwarte mi szeroko oczyma badał świat, ludzi i wypadki. Budował w sobie gmach doświadczeń, w którym zamieszkała wrażliwa dusza artysty.

Doświadczenie to i artyzm znalazły wyraz w jego twórczości. Bystrość postrzegawcza uczonego etnografa i głębokie uczucie artysty wzięły się zgodnie za rękę, aby stworzyć dzieło życia tego autora. I po przez subiektywne ujęcie zjawisk z życia własnego i najbliższych mu duchem ludzi — wywalczył sobie Sieroszewski obiektywizm rozległy, zdobyty czy to w znoju badań naukowych, czy też w bezpośrednim obcowaniu z naturą. Posiadł tę przedziwną tolerancyjność i wstrzeźliwość w wartościowaniu zjawisk, która jest udziałem największych pisarzy.

Dwa wydane ostatnio tomy nowel są wyrazem obydwu kierunków myśli twórczej Sieroszewskiego.

„Malżeństwo“, „Być albo nie być“, „Tułacz“, — wszystkie te opowiadania należą do cyklu utworów Sieroszewskiego, które nazwałbym *w i ę z i e n n e m i*. Wszystkie rozwijają szeroko nikłą, zdawałoby się, w tych warunkach skalę przeżyć ludzi, wyrzuconych poza ramy czynnego społeczeństwa — za to tylko, że wszystkie swoje siły poświęcili niesłuchanie uciążliwej służbie dla tego właśnie społeczeństwa.

Przepiękna miłość dwóch młodych serc, mącona ciągle przez wlokące się za nimi zwidzyska warunków społecznych. Nawet tam, w tem — zdawałoby się — zupełnym odosobnieniu na dzikiem bezludziu, nawet tam nie przestaje ich trapić ciężar ustroju społecznego, który zostawili po za sobą. Nawet tam uświęcone wszelkimi tradycjami pojęcie „świętej instytucji rodziny“ zagraża szczęściu dwojga ludzi, którzy ponad wszystko ukochali wolność.

Wygnaniec powraca do kraju. Przebył pieszo dziesiątki mil; uniknął tysiąca niebezpieczeństw. I dopiero po powrocie do ziemi ojczystej zdobywa poznanie najistotniejszej, przeraźliwej w swym jaskrawym realizmie prawdy: tamto tułactwo na obczyźnie było niczem w porównaniu z uczuciem odosobnienia, które go opadło w kraju rodzinnym. Kobieta ukochana staje się „tułaczką“ w chwili, gdy wyznała swą przynależność do niego. Ludzkie tacy, jak oni, są dopiero w dopiero w domu prawdziwie bezdomni.

Wszędzie ten sam motyw. Straszliwe szamotanie się wolnego ptaka — duszy człowieka wiedzącego — w ciasnocie klatki ustroju społeczeństw współczesnych.

Inne kręgi zatacza myśl autora w drugim tomie. Przemawia do nas etnograf, badacz Wschodu, nowelista egzotyczny. Opowiadania, jak „Harakiri księcia Asano Naganori“, „O-Sici“, „Pojednanie“, „Widmo sakurskie“, „Ingwa“, należą do działu, który nazwałbym

w przeciwstawieniu do pierwszego egzotycznym. Ale egzotyzm Sieroszewskiego należy rozumieć właściwie. Sieroszewski nie szukał interesujących „tematów“, jak to czynią wyrafinowani literaci zagraniczni dla zdobycia uznania znudzonej publiczności. I te tematy przyniosło mu życie samo, życie prawdziwie czynne, którego szukało czujące serce i wyciężona myśl.

Umiłowanie beznadziejnego heroizmu cichych a silnych serc jest cechą twórczości Sieroszewskiego, wysuwającą się na plan pierwszy i w tym dziale opowiadań.

Przesuwają się przed oczami wiotkie postacie kobiet japońskich (O-Sici, Misawa) umiających w tak prosty, a niespodziewany dla „kulturalnego“ Europejczyka sposób rozwiązywać zawikłania romantyczne. Słuchamy opowiadania (z książki „Konseki Monogatari“) o wiernej miłości kobiecej, opowiadania, które przypomina tak żywo pieśń północnego poety o Solveig, czekającej na płochego kochanka. Towarzyszymy ostatnim chwilom młodego księcia, który sam wykonywał na sobie egzekucję (z książki „Juki no akebono“).

A w ostatniej noweli tego tomu przemawia do nas znowu autor opowiadań więziennych. Schodzą się tu niejako dominujące pierwiastki obydwu wymienionych działów. Na tle mnogości różnorodnych zjawisk rozległego świata cudów — biedna, samotna dusza bylego więźnia, rzucona „Jak liść jesienny“... I z tego zetknięcia rodzi się smutek tak dotkliwy i dojmujący, że czytelnik wraca myślą pomimowoli do rozpaczliwej samotności celi więziennej czy jurty syberyjskiej — pełen zwątpienia i niepewności...

Ciężka jest powinność sprawozdawcy, która każe zbyć paroma zdaniem ten ogrom pracy twórczej. To też nie może być krytyce w tak pobieżnym szkicu. Recenzent jest tutaj w położeniu wędrowca mającego parę godzin czasu na zwiedzenie wielkiego miasta. Rzut oka — nic więcej.

Byle nie należeć do kategorii tych „krytyków“, którzy wloką swą myśl po gmachu twórczości Sieroszewskiego, podobni do much, lażących po ścianach katedry, i którzy wyrażają życzenie, aby bogaty treścią tajemną acz ponury gotyk przedzierzgnął się w radosny renesans lub nadęty barok.

J. M. Muszkowski.

## William James.

(1842 — 1910)

Psychologia znajduje się dotychczas w tem stadium rozwojowym, w którym większość jej wyników nie stała się jeszcze powszechnie uznanym dobytkiem pozytywnej wiedzy o życiu psychicznym. Niezwykła różnorodność metod badania tego życia, a z drugiej strony wyjątkowa rozbieżność w sposobach uzasadniania takich albo innych tez psychologicznych — uniemożliwiała w tej dziedzinie do dnia dzisiejszego powstanie takiego typu ześrodkowanej działalności naukowej, który prowadzi do zjawienia się mniej więcej stałego i nienaruszalnego kapitału zakładowego nauki, przechodzącego z pokolenia na pokolenie. Jeżeli się abstrahuje od różnych epigonów, a ma na myśli uczonych, przynajmniej w pewnej mierze oryginalnych, — to w psychologii współczesnej widzi się przeważnie jaskrawe przejawy „belli omnium contra omnes“. Taki stan rzeczy sprawia, że wszelka charakterystyka ogólna poszczególnych przedstawicieli tej nauki nie może polegać w przeważnej ilości wypadków — na wliczaniu tego, co dany myśliciel zdziałał, jaką pozostawił po sobie pozytywną spuściznę, jakie przyswoił ludzkości niewzruszone teoretyczne formuły... miejsce

takiego rejestru naukowych zasług i czynów musi zając raczej ogólny rzut oka na założenia, z których uczony wychodził, „kierunek“, który stworzył lub w samodzielny i oryginalny sposób reprezentował, konsekwencje teoretyczne lub praktyczne, do których doszedł..

Zmarły niedawno profesor psychologii w Harvard-University w Ameryce — William James — zajmował w nauce jedno z wybitnych stanowisk; w okresie, w którym silnie jeszcze były rozwinięte racjonalistyczne pierwiastki psychologii „podświadomości“, przyjmowanej przez przedstawicieli tej nauki dla „wyjaśnienia“ gienetyczno-przyczynowego danych nam w doświadczeniu zjawisk psychicznych (Lipps, Höfding), — James przeciwstawiał im w swoich dziełach metodę opisowo-doświadczalną; swoje konstrukcje teoretyczne starał się budować nie na nietrwałej podstawie „postulatów psychologii wyjaśniającej“, lecz na niewzruszonym gruncie analiz deskrypcyjno-fenomenologicznych. Dzieła jego są niewyeksplloatowaną dotychczas skarbnicą dokładnych opisów różnych prostych i skomplikowanych stanów świadomości i tworzą w pewnym znaczeniu podstawę dla następnych potężnych ogniw tego samego łańcucha myślicieli — Karola Stumpfa oraz Hansa Corneliusa.

Przy analizie życia psychicznego troszczył się James przede wszystkim o poprawne przedstawienie całokształtu zjawisk psychicznych; z tego powodu zwalczał wszelkie takie tendencje w psychologii doświadczałnej, które polegały na niedopuszczalnym z jego stanowiska rozkawałkowaniu ciągłego procesu rozwojowego świadomości na czucia i inne „pierwiastki“; z „rozkawałkowanej“ w ten sposób świadomości żaden z psychologów nie potrafił — jego zdaniem — napowrót odtworzyć syntetyzującego „pierwiastki“ całokształtu życia psychicznego. Tendencjom tym, które nazywał „psychologią mozaikową“, przeciwstawiał James taki system psychologiczny, w którym każde zjawisko świadomości było rozpatrywane pod kątem widzenia „śladów“, pozostawianych w nim przez poprzednie stany świadomości. Jedynie taki opis życia psychicznego nie nadwyreżał — jego zdaniem — ciągłości tego życia.

Stanowisko doświadczałne w psychologii, oparte na możliwie dokładnym opisie zjawisk świadomości w ich całokształcie, — uchroniło Jamesa od błędów metodologicznych t. zw. psychologii eksperymentalnej: oceniając należycie wielką wartość eksperymentu w badaniu poszczególnych przejawów życia psychicznego, zajmował on stanowisko krytyczne w stosunku do rozwielmożnionych w psychologii uogólnień eksperymentalistów, opartych na t. zw. mierzeniu zjawisk psychicznych; uogólnienia te (przedewszystkiem różne teorie Wilhelma Wundta) poddawał w swoich dziełach (przeważnie w „Principles of psychology“) mniej lub więcej gruntownej krytyce.

Za probierz wartości teoretycznej opisów psychologicznych, jak i wszelkich innych opisów naukowych, nie uważał jednakże James jedynie t. zw. zgodności opisów z rzeczywistością; „prawdziwość“ zdań naukowych polega więc — jego zdaniem — nietylko na tem, że symbolizują one rzeczywistość, ale i na tem, że „sprzyjają rozwojowi życia“, że są „pozytecznymi“, jak to James rozmaicie formułował (pierwotnie poglądy te zostały rozwinięte we wspomnianych wyżej „Principles of psychology“, następnie skrytykowały się w dziele o pragmatyzmie, noszącem w znacznej mierze charakter polemiczny). To nadaje nauce w pojmowaniu jej przez Jamesa charakter do pewnego stopnia konwencjonalny, a stanowisko teoretyczne tego myśliciela czyni częściowo pokrewnem stanowisku właściwego „konwencjonalizmu“ w nauce (Henri Poin-

caré) lub stanowisku niektórych przedstawicieli „zasady ekonomji myślenia“ (Avenarius, Mach).

Jamesa spotyka obecnie los niektórych innych wybitnych myślicieli: — rozmaici uczeni starają się interpretować go w ten sposób, by różne jego twierdzenia można było uważać za „wodę na ich młyn“: tacy np. wybitni przedstawiciele biegunowo sobie przeciwnych kierunków w filozofji współczesnej, jak Hans Cornelius (Psychologie als Erfahrungswissenschaft) lub Edmund Husserl (Logische Untersuchungen), powołują się na Jamesa przy konstruowaniu zupełnie sprzecznych z sobą wzajemnie teorii.

St. Leśniewski.

## KRYTYKA i SPRAWOZDANIA.

Kornel Makuszyński. — *Romantyczne Historje*. — Lwów 1910. Nakładem księgarni polskiej Bernarda Połonieckiego.

We współczesnej literaturze nowelistycznej Kornel Makuszyński jest zjawiskiem nawskroś oryginalnem. Nowele jego posiadają „czar“ stosów inkwizycyjnych, na których Makuszyński pali swe ofiary z zajądłością kata, rzekomo zatwardziałego w złości i nienawiści.

W noweli p. t. „Strasliwa przygoda“, autor zaznajamia czytelnika z typem ciekawym i wysoce oryginalnym. Józef Karczoch — były matador w Sewilji, sprzedawca szkaplerzów w Lourdes, poszukiwacz złota w St. Francisco, jeździec wyższej szkoły w cyrku chicagowskim, wędrowny kaznodzieja, autor tragedji historycznej w wielu obrazach i aktach, jest zarazem złodziejem i poetą lirycznym. Zawód rzeźmieszka wprowadza go w kolizje, które autor odtwarza przed oczyma czytelnika z nieubłaganym realizmem i porwijącą plastyką.

Pozostałe w zbiorze nowele (Poeta w opresji — Przykre położenie — Dwaj samobójcy — Bezczelna figura i Biedny człowiek) posiadają w koncepcji i wykonaniu wszelkie zalety pierwszorzędnego pióra utalentowanego nowelisty, który jest jednocześnie okrutnym satyrykiem, bezlitosnym dla ofiar, stworzonych mocą własnej wyobraźni — lotnej i zasobnej w oryginalne pomysły.

Ten wrogi stosunek autora do swych bohaterów nadaje talentowi Makuszyńskiego cechę — odrębną, niepowtarzalną i naprawdę indywidualną. W poprzednim zbiorze nowel zatytułowanym „Rzeczy wesołe“ widzieliśmy oblicze autora, uświadomionego co do moralnej wartości kobiety — z kart „rajskich opowieści“ przeglądała psyche sentymentalnego słowianina, który dlatego stał się pogromcą rodzimej menażerji, że ją tak bardzo i szczerze kiedyś umiłował; w „Romantycznych historjach“ czujemy żelazną, męską dłoń inkwizytora, który pastwi się nad całym szeregiem postaci ludzkich — obmyśla dla nich niebezpieczne sytuacje — kreśli plany zasadzek — mści się — płata im na każdej stronicy ucieszne figle; — w końcu, jako ów Rabokszycki z noweli „Przykre położenie“, autor podaje bohaterowi swemu uprzejmie futro — podprowadza go do drzwi — otwiera je również — uprzejmie, potem bierze czcigodnego bohatera za ramiona, kopie go brutalnie i zruca ze schodów.

Oktawiusz Mirbeau. — *Kartki z notatnika nerwowca*, przekład z francuskiego z przedmową J. Huzarskiego. Warszawa 1910. — Nakładem tygodnika „Odrodzenie“.

Utwory głośnego satyryka francuskiego Oktawiusza Mirbeau należą do działu sztuki czystej. Mirbeau jest przede wszystkim artystą i jako taki kocha się w pe-

wnego rodzaju ekscentrycznościach stylistycznych i dziwactwach pomysłów literackich.

Utwory Mirbeau posiadają jednak głęboki podkład socjalny—poruszają ciekawe zagadnienia, dotyczące życia współczesnego człowieka. W tej dziedzinie swej twórczości Mirbeau jest bezwzględny wrogiem filistra — nieprzyjacielem stosunków społecznych — pogromcą obłudy, fałszu i małostkowości duchowej. Występując w swych dziełach z ostrą, namiętną krytyką objawów życia zbiorowego, Mirbeau wyraźnie ujawnia tendencje burzycielskie — anarchistyczne. Bohaterowie jego to ofiary współczesnych stosunków społecznych. Jako złowrogie, bezlitosne fatum zawisa nad nimi życie, które ich ostatecznie porywa w swe szpony, miążdzy i niweczy. W każdym z utworów, w których Mirbeau porusza stosunek jednostki do społeczeństwa, konstatujemy objawy pesymizmu, charakteryzującego istotę światopoglądu autora „Kalwarji” — walka jednostki z ogółem kończy się zawsze — porażką indywidualum. Tą pesymistyczną niewiarą w siły jednostki zabarwione są prawie wszystkie utwory Mirbeau.

Książka, którą świeżo przyswoił literaturze polskiej p. Jerzy Huzarski, nosi tytuł w oryginale francuskim „Vingt et un jours d'un neurasthenique” — składa się z kilku nowelek, połączonych wspólnym nastrojem. Ów nastrój — jak słusznie podkreśla w przedmowie p. Huzarski — to znużenie nerwowca, spoglądającego z boku na przechodzący przed jego oczyma korowód „figurynek” ludzkich, żyjących życiem śmieszem i tragicznym, wesołym i smutnym, nędznym i potężnym. Sylwetki kreślone są ręką biegłego obserwatora życia, przenikliwego psychologa, subtelnego ironisty i wytwornego w swej prostocie pisarskiej francuskiego literata, jakim jest Oktawjusz Mirbeau.

Książkę w polskim przekładzie uzupełnia przedmowa p. J. Huzarskiego, posiadająca wszelkie cechy ciekawego studjum o całej twórczości Oktawjusza Mirbeau.

Antoni Nowacki.

## Życie w stowarzyszeniach.

Sprawozdania inspekcji fabrycznej zawierają materiał, oświetlający stan przemysłu i zmiany w nim zachodzące. Do tego rodzaju informacji, interesujących z ogólnego punktu widzenia, należy statystyka pracy kobiet, wykazująca już od kilku lat nieustanny wzrost pracy kobiecej w przemyśle.

Liczba robotników mężczyzn w r. b. powiększyła się o 0,4%, natomiast liczba robotnic podniosła się o przeszło 18,500, czyli o 3,4%.

Tak więc liczba robotnic wzrosła 8 razy szybciej, niż liczba robotników. Takie zjawisko obserwować się daje w stosunkach przemysłowych w Zachodniej Europie. Praca kobiet wzrasta prędkiej, niż przyrost ludności i ma tendencję do coraz szybszego wzrostu.

Należy jednak zaznaczyć, że praca kobiet ma wybitnie proletarjacki charakter. Przeszło 3/4 kobiet zatrudnionych w przemyśle — są to robotnice. Trzeba jeszcze uwzględnić to, że wiele pracownic igły, które pracują u siebie na własny rachunek, figurują w spisach urzędowych, jako pracodawczynie, ze względu na dochody i tryb życia są to właściwie proletariuszki.

Jakkolwiek praca była udziałem kobiety od czasów najdawniejszych i kobieta, jako pracownica, istnieje zawsze — to jako robotnica wielkiego przemysłu — jak i sam wielki przemysł — jest zjawiskiem względnie nowym.

Wielkie wynalazki techniczne w końcu XVIII w.

oraz rozwój środków komunikacji sprowadzają głębokie zmiany w życiu ekonomicznym, a przez to samo — we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego.

Przedewszystkiem rozwój techniki powołał do pracy w wielkim przemyśle kobiety i dzieci. Wprowadzenie maszyny uczyniło zbyteczną siłę mięśni; pracę mięśni wykonywa teraz maszyna. Człowiek zeszedł do roli dozorca i kierownika. Zadanie to wymagało tylko cierpliwości, uwagi i sumiennosci i dlatego kobieta mogła tu z jaknajlepszym skutkiem zastąpić mężczyznę. Przytem, jako siła robocza, kobieta miała wielką porzewagę nad mężczyzną, mianowicie: była tańszą.

Już w końcu XVIII w. praca kobiet i dzieci szerokie miało zastosowanie, i w okręgach przemysłowych rozpoczął się ten straszny wyzysk pracy ludzkiej, który cechuje pierwszy okres wielkiej produkcji kapitalistycznej.

Wciąż nowe dziedziny otwierają się przed działalnością przemysłową kobiety. Obecnie niema ani jednej gałęzi, gdzie nie spotkalibyśmy się z pracą kobiet, pracują one nawet w najcięższych, które, jakby się zdawało, zupełnie nie odpowiadają ich siłom fizycznym.

Najwięcej kobiet zatrudniał zawsze przemysł konfekcyjny. Gałęzie w których praca kobiet, nie dorównywując ilością siły robotniczej pracy mężczyzn, zajmuje jednak dość pokaźne miejsce to: fabrykacja produktów spożywczych, przemysł skórnny i przemysł papierniczy. Najmniejsza frekwencja kobiet istnieje w kopalniach i kamieniołomach (szczególniej zaś od czasu, kiedy prawo zabrania kobiecie pracy pod ziemią), w przemyśle budowlanym, metalowym i w szlifowaniu kamieni. Ta ogólna zasada stosuje się do wszystkich krajów.

Czynnikami najgłówniejszym, od którego zależą ogólne warunki życia robotnicy, jak zresztą i robotnika, jest płaca robocza.

Względny dochód robotnicy określa jej niezależność, ilość wolnego czasu, sposób odżywiania się, rozrywki duchowe i fizyczne i t. d.

Nizka skala zarobków kobiety — są one zwykle dwa razy mniejsze niż mężczyzny — jest to fakt, stwierdzany od najdawniejszych czasów.

Ekonomiści, którzy uzależniają wysokość płacy roboczej od wydajności pracy, stosując tę swoją teorię, uważają, że zarobki kobiet są niższe, ponieważ praca ich jest mniej wytwórcza. Rzeczywiście, jeżeli przyjrzymy się kobietom i mężczyznom, pracującym w jednakowych zawodach, okaże się, że pomimo tego wykonywują oni niejednakowe czynności — kobiecie powierza się zwykle prostsze i niezłożone, które nie wymagają zawodowego wykształcenia, ani technicznych wiadomości. Podczas gdy mężczyzna trudni się wytwarzaniem we właściwym znaczeniu tego wyrazu, kobieta przeważnie spełnia prace przygotowawcze i dodatkowe, również pożyteczne, lecz nie czysto zawodowe: kraje ona, czyści, pakuje, dekoruje i t. p., słowem, jest najczęściej pomocnikiem i jako taki, zwykle bywa wynagradzana gorzej, niż właściwy wytwórca, pomimo, iż praca pomocnika naogół bardziej jest nużąca i uciążliwa.

Lecz, jeśli nawet jest prawdą, iż niższym zarobkom kobiety towarzyszy mniejsza wytwórczość pracy, to jednak różnica między zdolnością wytwórczą obu płci zupełnie nie jest tak duża, jak różnica w płacy roboczej. Co więcej, tam gdzie wykonywane prace ilościowo i jakościowo są zupełnie jednakowe, kobieta gorzej jest płatna jedynie dlatego, że jest kobietą.

Dotychczas żaden kraj nie wprowadził w życie zasady, że równej pracy powinna odpowiadać równa płaca robocza. W najdemokratyczniejszych nawet różnica jest wielka. Przy sposobności zaznaczyć należy,



iz pod względem równości płacy wyjątek stanowi przemysł drukarski w Finlandji. Na mocy zbiorowej umowy między związkami robotników i przedsiębiorców w r. 1906 robotnice w drukarstwie po ukończeniu terminu nauki otrzymują taką samą płacę, jak mężczyźni.

Widzimy, iż niższości zarobków nie możemy uzależnić jedynie od mniejszych zdolności wytwórczych, lecz musimy szukać innych jeszcze przyczyn.

Inni znów utrzymują, że wysokość płacy roboczej uwarunkowana jest przez ogólny poziom potrzeb robotnika, a ponieważ kobieta na ogół ma mniejsze potrzeby niż mężczyzna, więc praca jej jest mniej wynagradzana.

Powyższy argument jest fałszywy.

Przedewszystkiem różnica w potrzebach nie jest duża i niema żadnej różnicy w wydatkach na mieszkanie, opał, światło; istnieje niewielka w pożywieniu. W wielu zaś wypadkach, szczególnie w t. zw. zawodach kobiecych, pracobiorczynie żądają przyzwoitego, a często nawet eleganckiego ubierania się i koszta, jakie przytem ponoszą robotnice, zmniejszają nierówność wydatków.

W każdym razie stosunek między potrzebami mężczyzny i kobiety jest o wiele mniejszy, niż między ich zarobkami.

Najwięcej jednak obniża płacę roboczą kobiety to, że obok robotnicy, żyjącej wyłącznie z pracy rąk swoich, zjawia się i taka, która pracuje, aby powiększyć budżet rodzinny. Część robotnic mieszka w domu rodziców, inne znów są zamężne; dla tych zarobek osobisty jest tylko dodatkiem, nic więc dziwnego, że ofiarowują one swą siłę roboczą po cenach najniższych. Nie jest to jednak prawem ogólnem, a jednak społeczeństwo zwykło uważać wszelką płacę roboczą kobiety za płacę dodatkową i tem jakby uprawniają materjalny wyzysk robotnicy.

Wreszcie tradycja i obyczaje odgrywają też dużą rolę. Upośledzenie społeczne kobiety, jest faktem tak zwykłym, społeczeństwo tak się z niem żyło, iż wiele umysłów uważa je za naturalny porządek świata.

Cnoty, jakie starano się rozwijać w kobiecie — łagodność, cierpliwość, rezygnacja — nie wzbudzały w kobiecie ducha oporu, to też robotnice pozwalały się wyzyskiwać w najniegodniejszy i najpotworniejszy sposób. Brakło im energii i siły do samoobrony; obecnie syndykaty kobiece nieliczne są i słabe.

Powoli i z trudnością kobiety dochodzą do przekonania, iż jedynie zrzeczenie się da im siłę do zdobycia lepszych warunków pracy.

Płaca robocza kobiet, jak i mężczyzn nie jest jednakowa w rozmaitych krajach. Najwyższa skala zarobkowa istnieje w Australji, Nowej Zelandji i Stanach Zjednoczonych — w krajach, które pod wszystkimi względami wyprzedziły Europę. W Europie pierwsze miejsce zajmuje Anglja. Najniższa jest płaca robocza na wschodzie i południu: w Polsce, Rosji, krajach Bałkańskich, Hiszpanji, Włoszech i t. d. Zśród krajów przemysłowych środkowej i zachodniej Europy najtańszą jest siła robocza w Belgji.

W stolicach Europy w wielkich i znanych pracowniach konfekcji damskiej niektóre z robotnic otrzymują wysokie pensje; krojczynie i modniarki zarabiają po 10,000 fr. rocznie i więcej, lecz są to istne artystki, którym pracobiorcy zawdzięczają swe powodzenie; otrzymują one „resztę naturalną”, gdyż płaci się tak dużo nie za pracę ich, lecz za talent, za zręczność, za gust, są to zresztą rzadkie wyjątki.

Zmienione warunki ekonomiczne tworzą nowe formy genetyczne. — Kobieta coraz bardziej wyzwolana z czynności gospodarstwa domowego, coraz większy bierze udział w gospodarstwie społecznem. Pomimo wszystkich złych stron, jakie obecnie związane są z tem zjawiskiem, praca jest czynnikiem wyzwole-

nia kobiety, a nieszczęściem jest nie sama praca, lecz zła jej organizacja. Działalność ekonomiczna kobiety przedewszystkiem uniezależnia ją materjalnie od męzczyzny i logicznie prowadzi do wyzwolenia umysłowego, prawnego i politycznego.

Rodzina patriarchalna, w której stale kobieta była uciskana, dąży do zaniku.

Udział kobiety w wielkim przemyśle jest jednym z najbardziej rewolucyjnych czynników, bez tego pracowałyby ona w odosobnieniu, które jest tamą wszelkiego postępu. Dzięki tej pracy kobieta została wcielona do wielkiej armji proletariatu, nauczyła się cierpieć i walczyć z towarzyszkami pracy.

Żywy ten temat „O kobiecie w przemyśle” referowała dr. nauk społecznych, p. Helena Bernsteinówna, na wieczorne dyskusyjnym w Polskiem Stowarzyszeniu równouprawnienia kobiet.

Odczyt ten był streszczeniem źródłowej, cennej pracy młodej autorki.

## Autosuggestja.

Serję odczytów jesiennych rozpoczęliśmy wezwaniem do energii, siły woli, opanowywania zgubnych namiętności, leczenia własnej chorej duszy za pomocą surowych, kategoriycznych nakazów.

Autosuggestja jest stara, jak świat. Praktycznie już ją stosował Kant, myśliciel królewiecki. Jako środek leczniczy (psychiczna autoterapia) użył jej współpracownik prof. Bernheima z Nancy, dr. Lévy. W genialny sposób wykrył najgłębsze prawa psychy ludzkiej i na nich zbudował taktykę autosuggestji, która opiera się na dwóch głównych kategorjach: na wzmocnieniu snu za pomocą pół snu „le charme” i na wzmocnieniu suggestji za pomocą uczucia. Istota leczniczej autosuggestji polega na tem, że najgłębsze skłonności, utajone energie z ciemnych otchłani podświadomości zapomocą *uwagi* wyprowadza się na pełne światło świadomości. Autoterapia każe więc użyć własnej swojej siły do uzdrowienia i właśnie to przeświadczenie, że każdej chwili sami możemy usunąć cierpienie, stwarza w nas samych wiarę w nasze siły i pewność, że w każdym momencie życia możemy ponownie sami się uleczyć w razie, gdyby wróciły objawy chorobliwe.

„Jeżeli ja — mówi prelegent — taki sam neurastenik, jak wielu innych, — zapomocą autosuggestji uzdrowiłem siebie i dziś mam tak rozlewną siłę, dlaczego każdy inny nie miałby osiągnąć tego samego?”

Takie założenie odczytu p. Radwana uderzyło widocznie w jądro krzyczących potrzeb naszych, kiedy dwukrotne wystąpienie gościa lwowskiego ściągnęło do sal Muzeum pop. przem. i han. i do Filharmonji tłum nieprzeliczony, który słuchał prelegenta w ciszy i skupieniu.

Karlejemy w pogoni za doraźnem wrażeniem, doraźną uciechą, doraźnym zyskiem; dusza nasza staje się podobną do pstrej mozajki bezładnych porywów, które gasną w chwili powstania. Czując tę niemoc swoją, oglądamy się za deską zbawienia, i oto stanął przed nami fanatyk idei odrodzenia ludzkości przez dźwignięcie woli w jednostce. Autosuggestja — zdaniem p. Radwana — to królewska pani, która daje nam moc bezwzględego opanowania siebie.

Technikę jej wskazał p. Radwan szczegółowo, poparłszy wyniki szeregiem przykładów, a przede wszystkim przykładem swego własnego odrodzenia.

Spowiedź prelegenta, który metodę autosuggestji wypróbował sam na sobie, opanował nią złe nałogi

i dźwignął się z ciężkiej nerwicy, miała w sobie coś z mistyki apostołstwa, którem porwał tłumy. Dreszcz szedł po sali w chwili obnażania się tej młodej duszy, na którą powiał dech Zarathustry. C. W.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI.

- Henryk Mościcki: Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi, (pierwsze trzy zeszyty). Nakład „Kurjera Litewskiego.”
- Zenobjusz Rutkowski: Śpiew i muzyka w szkole elementarnej. Wydaw. Im. Staszycy.
- Wojciech Górski: Reformy szkolne. Nakł. autora.
- M. Krakowski: Polskie słownictwo dentystyczne. Wydane staraniem redakcji Kroniki Dentyst.
- Zygmunt Greffkowiec: Spóźnione hasła, w sprawie wyboru języka międzynarodowego. Nakł. St. Morozewicza.
- Dr. L. Kubala: Szkice historyczne (serja trzecia). Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Kraków, Gebethner i Spółka.
- W. M.: Stany symboliczne w psychologii i psychofizjologii. Konin, 1910.
- Ren a: Wieczór już był, a jutro bzy zakwitną... Skład w księgarni St. Sadowskiego.
- Wł. St. Reymont: Marzyciel. Nakład Gebethnera i Wolffa.
- Gabryela Zapolska: Kaśka—Karyatyda. Wydanie drugie: Nakład Gebethnera i Wolffa.
- Oktauwjusz Mirbeau: Kartki z notatnika nerwowca, z przedmową Jerzego Huzarskiego. Nakład tygodnika „Odrodzenie.”
- Leonidas Andrejew: Gubernator, w tłumaczeniu Bol. Podlewskiego. Kraków, Gebethner i Spółka.
- Eugenjusz Sokołowski: Mór dzieci. Całkowity dochód z wydawnictwa przeznaczony na rzecz Szpitala dziecinnego w Lublinie. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
- Władysław Zalewski: Ku gwiazdom. Poezje, Serja III. Warszawa, 1910. Gebethner i Wolff.
- Walenty Zieliński: Królewskim szlakiem. Warszawa, Gebethner i Wolff.

## KRONIKA.

— Kary prasowe. Sąd okręgowy kijowski bez udziału przysięgłych rozpoznawał sprawę redaktora gazety „Kijewskija Wiesti” p. Leona Radziejewskiego, oskarżonego o zamieszczenie wiadomości, tyczącej się dyslokacji wojsk. P. Radziejewski skazany został na zapłacenie 200 rb. grzywny.

Redakcja „Biljoteki Dzieł Wyborych” skazana została na zapłacenie 50 rb. kary za wydanie pamiątek Aleksandra Brzostowskiego p. n.: „Ci, których znałem, garść wspomnień o Kornelu Ujejskim, Sewerynie Goszczyńskim, Aleksandrze Grosie i Władysławie Ordonie”.

Redakcja tygodnika humorystycznego p. n. „Kogut”, skazana została w drodze administracyjnej na zapłacenie 100 rb. kary za wiersz, omawiający w № 38 rozporządzenie prezydenta miasta w sprawie języka polskiego.

— Nowe pismo. W Wilnie ukazać się ma w najbliższej przyszłości pierwszy numer tygodnika „Nowe życie.” Tygodnik ten będzie poświęcony sprawom naukowym, społecznym i literackim.

— W dn. 28 z. m. odbyły się w Łodzi wybory posła do Dumy państwowej. Z liczby 87 wyborców głosowało 58-iu. Wybrano 39 głosami p. Józefa Rumikiewicza, kandydata narodowego związku robotniczego. Kandydat postępowy dr. Bomasz otrzymał 16 głosów. Nowy poseł jest robotnikiem fabrycznym. Zapytany o przynależność partyjną, odpowiedział, iż jest bezpartyjny.

— W II departamencie Izby Sądowej rozstrzygnięto sprawę Pauliny Sieroszewskiej, b. redaktorki „Prawdy” i Aleksandra Kurcjusza, oskarżonych z art. 73 nowego kodeksu karnego — o bluźnierstwo. P. Sieroszewska w r. 1907 w tygodniku „Prawda” umieściła artykuł p. Kurcjusza, w którym prokuratorja dopatrzyła się bluźnierstwa przeciw Bogu. Sprawę sądzono przy drzwiach zamkniętych. W roku 1909 zapadł wyrok, u niewinniający oskarżonych, obecnie sprawę sądzono ponownie wskutek protestu prokuratora. I tym razem wydano werdykt u niewinniający.

— Strejk tramwajowy trwa w Warszawie od końca ubiegłego tygodnia. Poczyniono liczne areztowania wśród pracowników tramwajowych. Chcąc mimo wszystko przywrócić komunikację, oberpolicmajster warszawski, który zastrzegł sobie kierownictwo całym ruchem tramwajowym, polecił wypuścić na miasto elektrowozy pod strażą wojskową. Z areztu wyprowadzono kolejno motorniczych i konduktorów i pod osłoną zandarma i jednego sapersa na przedniej platformie, obsadzono ich na stanowiskach, na tylnej zaś platformie umieszczono po dwóch żołnierzy pułku wołyńskiego, poczem wypuszczono tramwaje w liczbie około 100. Strajk wybuchł z pobudek czysto ekonomicznych. Żądania pracowników tramwajowych, ogłoszone w „Kur. Porannym” brzmią jak następuje:

Żądania ogólne. 1) Interwencja u władz w celu uzyskania pozwolenia na założenie związku zawodowego dla wszystkich pracowników tramwajowych i pozwolenia na urządzenie zebrania dla omówienia spraw z tem związanych.

2) Zmiana pensji z dziennej na miesięczną.

3) Założenie kasy ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków lub kalectwa na koszt tramwajów.

4) Powołanie do życia kasy przeczności z uprzednim porozumieniem się z delegatami pracowników tramwajowych w sprawie jej organizacji i ustawy.

5) Założenie szkoły 4-klasowej dla dzieci płci obojej wszystkich pracowników bez różnicy stanowiska.

6) Jeden dzień w miesiącu wolny i dwutygodniowy urlop płatny co rok.

7) Uznanie instytucji delegatów wybranych przez wszystkich pracowników na czas określony dla rozważenia wszystkich kar i wydaleń z rozstrzygającym w tych sprawach głosem: dochód i rozchód kasy karnej winien być wykazywany co miesiąc w okólnikach.

8) Bezpłatna pomoc lekarska dla pracowników i ich rodzin, włączając w to osoby przez pracowników utrzymywane.

9) Wydawanie ulgowych marek dla żon i dzieci pracowników na wszystkie linie.

10) Pierwszy dzień Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy wolny zupełnie, a wigilja tych dni od 6-ej wieczór.

11) Wypłacenie gratyfikacji do dnia puszczenia tramwai elektrycznych.

12) Przyjęcie wszystkich pracowników wydalonych ostatnio, bez powodów służbowych.

Żądania konduktorów i motorowych.

1) Nowowstępujący konduktor czy motorowy otrzymuje 1 rb. 40 kop. dziennie, a po roku zaliczony zostaje do etatu z pensją 60 rubli miesięcznie z zaliczeniem obecnej służby.

- 2) Regularne wydawanie umundurowania.  
 3) Woda gotowana na stacjach krańcowych dla całej służby.  
 4) Do pchania i zczepiania wagonów na stacjach krańcowych i nasuwania weksli używać pracowników specjalnych.  
 Żądania ślusarzy podremizyjnych.  
 1) Zaprowadzenie 3 zmian.  
 2) Woda gotowana na herbatę w czasie obiadu i urządzenie sali obiadowej.  
 3) Nowowstępujący ślusarz otrzymuje 20 kop. na godzinę, a po roku służby 60 rub. miesięcznie z zaliczeniem do etatu.  
 4) Umundurowanie co rok i kwity do kąpieli co tydzień.

5) Stały dyżurny ślusarz w budkach ekspedycyjnych.

Żądania dróżników, wekslarzy i pozostałych. 1) Zaprowadzenie dwóch zmian.

2) Podwyższenie pensji do 42 rubli miesięcznie z zaliczeniem do etatu.

3) Umundurowanie w części co rok, kozuch i płaszcz nieprzemakalny raz na dwa lata.

— Sąd. Dowiadujemy się, że sąd w sprawie pp. Haeckera i Radka, prawdopodobnie odbędzie się z inicjatywy stowarzyszenia zawodowego dziennikarzy partji robotniczej niemieckiej.

## Treść numeru:

Z chwili obecnej, przez K. R. Żywickiego. — Zmiana kursu rządowego w zaborze pruskim, przez Edw. Grabowskiego. — Chata (odcinek), przez Janusza Korczaka. — O ludziach i ideach, przez Wacława Nałkowskiego. — Ruch robotniczy w 1909 r., przez Bol. Rozstańskiego. — Obrona społeczna, przez Wacława Makowskiego. — Szkice miejskie, przez Leona Choromańskiego. — Z pod pyłu półwieku, przez Henryka Lukreca. Rozdźwięki: Daremne usiłowania, p. Perbora, Akademicy, p. Mm. — Henryk Heine: Osły wyborcy, przekł. Wł. Nawrockiego. — O tułaczku, p. J. M. Muszkowskiego. — William James, p. St. Leśniewskiego — Krytyka i sprawozdania, p. Ant. Nowackiego. — Życie w stowarzyszeniach. — Autosugestia, p. C. W. — Książki nadesł. do Redakcji

WYSZŁO Z DRUKU DZIEŁO  
 J. WŁ. DAWIDA

# „Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy”

Z rysunkami w tekście i na Tablicy. Str. XVI + 591.

Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

**Cena rb. 3 kop. 50.**

Obrazki do doświadczeń (rys. 11–18 i Tablica) nabywać można oddzielnie za kop. 50.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZENSTWO” wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10–2 i od 4–7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g. 3–5 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

